HARCERSKI
TYGODNIK
ILUSTROWANY

Na przełaj

NR 38 (704) 20.IX.1970 R. CENA 1.50 ZŁ

Fot. A. Mottl

Na przełaj
PRZEZ FROMBORK

Latem wydawaliśmy dwa pisma. Jedno w Warszawie — normalny tygodnik „Na przełaj" o ponad stutysięcznym nakładzie. Drugie wychodziło co trzy, cztery dni, mieściło zaledwie dziesięć stron maszynopisu, nakład nie przekraczał tysiąca trzystu egzemplarzy. Było to pismo miasta Fromborka.

Frombork jest przedziwnym miasteczkiem. W lecie przypada tu 1,4 harcerza na głowę mieszkańca. A miejscowa młodzież — ucieka. Łatwiej tu o sensacyjne odkrycie archeologiczne niż o zjedzenie obiadu w kulturalnych warunkach. Miasto urokliwe i trudne zarazem. Mówi się, że harcerze budują Frombork. To prawda — przyjeżdżają tu, żeby ciężko pracować. „Operacja 1001 — Frombork" zaczęła się latem 1967. Do jubileuszowego roku Kopernikowskiego (1973) coraz bliżej.

Po co wydawaliśmy „Na przełaj przez Frombork"?

Każdego lata żyją we Fromborku dwie społeczności — mieszkańcy i harcerze. Niby razem, a jednak osobno. Nie zawsze się rozumieją. Nie zawsze sobie ufają. Pismo, adresowane do jednych i do drugich to konieczność.

Jest jeszcze druga przyczyna. Chcieliśmy, żeby członkowie Klubu Młodych Autorów spróbowali dokonać czegoś naprawdę trudnego. Czegoś społecznie ważnego. Żeby „dotknęli życia". Przyznajemy — to było ryzykowne. Nikt jeszcze w Polsce (a chyba i na świecie) nie wydawał pisma dla miasta siłami grupy nastolatków.

Czy to się udało? Oceńcie sami.

Wydaliśmy 14 numerów „NppF". Można by przedrukami z nich zapełnić dwa numery „Na przełaj", ale tyle miejsca nie mamy. Dokonaliśmy wyboru publikacji młodych autorów — w szufladach zostało nam jeszcze dużo dobrych tekstów.

REDAKCJA

Fot. A. Mottl

ZESPOŁY REDAKCYJNE

W ciągu dwóch wakacyjnych miesięcy pracowały we Fromborku kolejno trzy zespoły członków naszego Klubu Młodych Autorów. Szefami grup byli redaktorzy „Na przełaj", zmieniający się co dziesięć dni. Szefowie nie napisali ani jednego zdania, pomagali tylko w redagowaniu pisma „Na przełaj przez Frombork". Każdy numer redagowany był przez inne, trzyosobowe kolegium (redaktor naczelny, zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji).

ZESPÓŁ I (28.VI — 18.VII.1970)

Mirosław Bocian, Gdańsk, Techn. Łączn., **Paweł Danielewski**, Wrocław, II LO, **Marian Kościuszko**, Miechów, LO, **Mirosława Łątkowska**, Wrocław XII LO, **Ewa Motyl**, Milanówek, V LO w Brwinowie, **Janusz Merker**, Katowice, VIII LO, **Paweł Nassalski**, Warszawa, XXVII LO, **Piotr Nieziołek**, Szczecin, VI LO, **Grzegorz Orzechowski**, Wrocław, Lotnicze Zakłady Naukowe, **Wacław Radziwinowicz**, Olsztyn, II LO, **Marek Rocki**, Warszawa I LO, **Daria Trafankowska**, Warszawa XYII LO, **Bogdan Zdanowicz**, Łobez, LO, **Stanisław Zawiśliński**, Olsztyn, II LO.

Szefowie: — **Wojciech Wiśniewski, Michał Haykowski.**

Konsultant graficzny — **Jan Rocki.**

ZESPÓŁ II (18.VII — 8.VIII.1970)

Jolanta Dudek, Warszawa, absol. XXX LO, **Krzysztof Dobrecki**, Poznań, UAM wydz. Prawa, **Marek Gołaszewski**, Warszawa, ZSZ Nr 1 dla pracujących, **Anna Frankowska**, Zawiercie, I LO, **Mirosława Jaskólska**, Łódź, absol. Techn. Ekon., **Teresa Jaskierny**, Bielsko-Biała, LSP, **Grażyna Jaskierny**, Kraków, APS, **Anna Lisak**, Warszawa, XXX LO, **Jerzy Kowalski**, Warszawa, UW, **Marek Miller**, Łódź, absol. Techn. Elektr., **Janusz Milewski**, Białystok, I LO, **Barbara Tomaszewska**, Gdynia, absolw. LSP, **Janusz Wikowski**, Rumia, absolw. Techn. Elektr. w Wejherowie, **Ewa Wiercińska**, Olsztyn, III LO, **Krzysztof Skupieński**, Bytom, US, Wydz. Hist.

Szefowie: — **Maria Dańkowska, Janina Słuszniak.**

Konsultant graficzny — **Włodzimierz Lewiński.**

ZESPÓŁ III (8.VIII — 25.VIII.1970)

Zofia Badura, Opole, I LO, **Jan Balcerzak**, Kalisz, SN, **Zofia Beszczyńska**, Warszawa, absolw. LO, **Maja Budzyńska**, Lubartów, LO, **Krzysztof Jabłoński**, Bytom, IV LO, **James Jurczyk**, Bielsko-Biała, Polit. Sl., **Danuta Przybylska**, Olsztyn, Techn. Chem., **Elżbieta Pieprzyk**, Ustka, absolw. LO, **Wojciech Reszczyński**, Olsztyn, II LO, **Mieczysław Raduszyński**, Świebodzice, LO.

Szefowie: — **Jerzy Kowalkowski, Adam Mottl.**

Kierownik graficzny „NppF" (nr 1—14) — Andrzej Bolimowski.

PO LECIE WE FROMBORKU

Z druhną hm. Hanną Strzałówną wielokrotnie rozmawialiśmy i dyskutowaliśmy w naszym „Wozie Drzymały" we Fromborku; była komendantką, więc od niej żądaliśmy wywiadów i rad, nierzadko w bardzo późnych godzinach wieczornych. Teraz, po akcji, mamy czas po raz pierwszy zadać kilka pytań osobistych, porównać nasze wrażenia.

— Jesteś zmęczona? Pojechałabyś jutro do Fromborka?

— Ogromnie jestem zmęczona. Gdyby trzeba było jutro wyjechać, żeby coś załatwić, to tak, pojechałabym. Ale gdybym jutro miała zacząć akcję na nowo — nie byłabym w stanie.

— A gdyby w dowód uznania za tegoroczne osiągnięcia zaproponowano Ci na przyszły rok inną pracę, mniej wyczerpującą?

— O nie! Dobrowolnie przenigdy. Ja się w tę sprawę zaangażowałam osobiście. Tak samo zresztą jak uczestnicy, jak kadra, ci, którzy już byli we Fromborku, dobrze wiedzą, że czeka ich harówka i że wrócą wykończeni, a mimo to chcą tam być. Widzę dla siebie miejsce we Fromborku. Ambicja, żeby zostawić w tym mieście ślad swojego istnienia — pracę — jest silniejsza niż wszystko inne.

I najbardziej bawiło mnie obserwowanie nowicjuszy. Najpierw wyrażali zdziwienie, że ktoś tu w ogóle ma ochotę do pracy, bo oni, oczywiście, co do nich należy wykonają, ale poza tym mają zamiar wypocząć i nie przejmować się. A potem... Potem byli przejęci i zalatani i zapracowani jak każdy z nas, a nawet bardziej...

— Co Ci spędzało sen z oczu, a co Cię cieszyło i podtrzymywało na duchu?

— Powiem najpierw, co mnie cieszyło: kontakt i współpraca ze społeczeństwem. Nieobozowe lato — wspólna inicjatywa mieszkańców i nasza, zebrania z Towarzystwem Miłośników Fromborka, z oddziałem Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, i to ostatnie spotkanie — pożegnalne. Przekazywaliśmy w ręce gospodarzy rozpoczęte prace, ale padło przy tym ze strony fromborczan wiele osobistych deklaracji pomocy i inicjatyw, które będą realizowane w ciągu roku. Pani Falińska upiekła na tę okazję pączki dla wszystkich i dostaliśmy kwiaty. Ja byłam — ugotowana! A przy tym ta wasza ankieta, która świadczy, że ludzie nas lubią, wierzą w nas, że jesteśmy im potrzebni. Dla mnie to jest ogromna satysfakcja. A sen z oczu spędzała mi jedna sprawa: bezpieczeństwo pracy. Bezpieczeństwo młodzieży, za którą byłam odpowiedzialna...

— Czy „Na przełaj przez Frombork" Twoim zdaniem, spełnił swoją rolę? Czego się po tym piśmie spodziewałaś?

— Liczyłam na to, że pismo będzie poruszać problemy miasta, pomoże nawiązać stały kontakt ze społeczeństwem. Dużo się więc po nim spodziewałam. Ale realizacja przeszła moje oczekiwania. To było lepsze, dużo lepsze niż zakładaliśmy. I to zasługa tych młodych ludzi, którzy mimo braku doświadczenia dziennikarskiego i życiowego potrafili jednak dotrzeć do tylu spraw, znaleźć drogę do ludzi. Jedna okoliczność ułatwiała im zadanie — fromborczanie są przyzwyczajeni, że w ich mieście młodzi ludzie wykonują poważne prace. Przy tym chciałabym powiedzieć, że to pismo musi istnieć do końca Operacji. Nie wolno nam z niego zrezygnować.

Rozmawiała:
JANINA SŁUSZNIAK

OPERACJA 1001

BUDOWLANI

Przyjeżdżają z całej Polski do Fromborka już z początkiem maja. Są trzonem produkcyjnym Operacji 1001-Frombork i blisko połowa wartości przerobowej jest ich udziałem. Tylko w tym roku do dnia 7.08. przepracowali 33 tys. roboczogodzin. Pracowali przy budowie szkoły podstawowej, oddali do użytku budynek zaplecza gospodarczego. W budynku mieszkalnym nr 2 przy ulicy Młynarskiej wykonali roboty wykończeniowe i malowanie. A w budynku nr 1 wykonują ścianki działowe i tynki pomieszczeń przyziemia. Przy ulicy Mickiewicza wznoszą mury budynków gospodarczych, a w podobnym budynku przy ulicy Portowej trwają prace wykończeniowe. **(J.J. z B.B.)**

GÓRNICY

Plan Górników AL-70 został wykonany w 100 proc. Do użytku oddane zostały: chodnik przy ulicy Sanatoryjnej i ulicy Starej, Ogródek Jordanowski, wykonano ponadto zaplanowane prace przy budynku gospodarczym oraz szereg prac usługowych i archeologicznych. Zgrupowanie wykonało pracę o łącznej wartości około 800 tys. zł. Obóz artystyczny Górników dał 50 występów. **(JaWik)**

CHEMICY

Harcerze Zgrupowania Chemików w ciągu dwóch turnusów przepracowali na rzecz Fromborka 9310 roboczogodzin. Zakończyli budowę chodnika na ulicy Katedralnej, pracowali przy budynku gospodarczym, przy wykopach na ulicy Młynarskiej i planowaniu terenu. **(Danka)**

ZZDZ (Związek Zakładów Doskonalenia Zawodowego)

Wykonali zaplanowane prace wartości 100 tys. zł. Podjęli też dodatkowe zobowiązanie przepracowania na rzecz miasta 646 roboczogodzin. **(Maja B.)**

CRS (Centrala Rolniczych Spółdzielni)

Zgrupowanie pracowało przy budowie drogi we Fromborku, a także przy wykopaliskach obok szosy. Ponadto jeden zastęp uczestniczył w pracach wykopaliskowych na Grodzisku Bogdany. W obozie są dziewczęta Liceów Ekonomicznych z całej Polski. **(Zofia B.)**

ROLNICY

Są uczniami szkół podległych Ministerstwu Rolnictwa. W Operacji 1001 Frombork uczestniczyło 737 harcerzy. W sumie wartość prac wykonanych przez Rolników w przeciągu dwóch lat wynosi 287 tys. zł. **(JaWik)**

OBÓZ MIASTO (Chorągwi Warmińsko-Mazurskiej ZHP)

Podczas dwóch turnusów uczestniczyło w nim 225 harcerzy i instruktorów. Uczestnicy byli podzieleni na 7 zespołów: turystyczny, naukowy, artystyczny, pocztowy, Domu Książki, Zielonego Przedszkola i dział produkcyjny. Harcerki ze Zgrupowania Miasto oprowadziły 105 wycieczek, udzieliły przeszło 700 informacji turystycznych. Przez pełne dwa miesiące działało Zielone Przedszkole, w którym udział brało 48 dzieci z Fromborka. Zespół naukowy przeprowadził dwie sesje popularnonaukowe. Zespół Domu Książki sprzedał książek i innych materiałów na łączną sumę 10 tys. zł. W dziale pocztowym druhny pracowały przy rozdziale korespondencji, sprzedaży kart i znaczków pocztowych. I turnus Obozu Miasto, w którym pracowali druhowie Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego we Wrocławiu (dział produkcyjny) prowadząc prace budowlano-montażowe wykonał czyn na sumę 25 tys. zł.

(Wojciech Rzeszczyński)

KOPERNIKANIE (obóz Chorągwi im. M. Kopernika w Bydgoszczy)

Uczestnictwo w Obozie Kopernikan jest jednym z etapów akcji podjętej przez Chorągiew Bydgoską ZHP im. M. Kopernika. Harcerze przebywają na obozie tylko 10 dni, w tym czasie pracują 6 dni, a przez 4 dni trwają szkolenia programowe. Kopernikanie — aktywiści drużyn starszoharcerskich — pracowali wspólnie z Obozem CRS przy budowie drogi. Wartość ich prac obliczona została na sumę 32.500 zł. Przepracowano przy tym 1470 roboczogodzin.

(JaWik)

Fot. A. MOTTL

PS: Powyższe podsumowanie opracowane było pod koniec sierpnia i nie uwzględnia zgrupowań, które pracowały w turnusach poprzednich: „CZSP" — Centralny Związek Spółdzielczości Pracy (usługi dla ludności i uczestników Operacji) „Ziemia Łódzka" (prace budowlane). „Archeolodzy" (wykopy w Grodzisku Bogdany). Wszystkie służby pomocnicze (sanitarna, łącznościowa, plastyczna, gastronomiczna oraz redakcyjna) zakwaterowane były w Obozie Centralnym.

DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM, KTÓRZY POMOGLI NAM W WYDAWANIU „NA PRZEŁAJ PRZEZ FROMBORK":

— Mieszkańcom Fromborka, którzy chętnie, nie żałując czasu udzielali wywiadów, opowiadali o sobie i mieście.

— Harcerzom, instruktorom i komendom obozów — za to, że znosili wścibstwo naszych reporterów.

— Sztabowi Operacji 1001 Frombork, a zwłaszcza — hm Hannie Strzale, hm PL Henrykowi Leśniowskiemu i hm Zbigniewowi Czarnuchowi, którzy służyli nam pomocą zawsze, wszędzie i o każdej porze, zaś z zespołami redakcyjnymi odbyli szereg bardzo szczerych dyskusji.

— Zespołowi drukarskiemu — za pracowitość, sumienność, punktualność, nieprzespane noce i estetyczny wygląd naszego pisma.

— Nieocenionej Ani Dąbskiej, sekretarce Sztabu, która zamiast odpoczywać po pracy, przepisywała nam materiały do druku.

Redakcja

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● Przed rozpoczęciem każdej nowej pięciolatki CRZZ już tradycyjnie podejmuje na swym plenarnym posiedzeniu sprawę przygotowania wykwalifikowanych kadr dla potrzeb gospodarki narodowej. XVIII Plenum CRZZ, które obradowało w dniach 10—11 bm., było właśnie poświęcone zadaniom związków zawodowych i samorządów robotniczych w zakresie kształcenia kadr robotniczych, podniesieniu kwalifikacji zawodowych i wiedzy ekonomicznej załóg. Wiedza ekonomiczna ludzi pracy jest szczególnie potrzebna obecnie, kiedy przeżywamy tak duże zmiany w naszej gospodarce.

● Już w październiku br. odbędzie się inauguracja wielkiego jubileuszu 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, którą obchodzić będzie cały świat 19 lutego 1973 r. Istnieją koncepcje wciągnięcia do tych obchodów młodzieży szkolnej i studenckiej. M. in. w tym roku niektóre wyróżniające się szkoły, otrzymają fundowane ze środków społecznych tzw. gabinety kopernikowskie. Przyczyni się to do polepszenia wyposażenia gabinetów fizycznych, chemicznych, biologiczno-przyrodniczych i geograficznych.

● Najliczniejsze (63 delegacje) w historii zgromadzenie przedstawicieli krajów niezaangażowanych zakończyło się w Lusace (Zambia). Na końcowym posiedzeniu uczestnicy konferencji uchwalili szereg dokumentów, w których wypowiadają się na tematy międzynarodowe. W zasadzie można te uchwały sprowadzić do czterech punktów: 1. Napiętnowanie mocarstw zachodnich za współpracę z rasistowskimi reżimami RPA i Płd. Rodezji; 2. Zdecydowane potępienie agresji USA w Indochinach, z żądaniem wycofania wojsk amerykańskich z tego rejonu świata; 3. żądanie realizacji sankcji wobec Izraela w związku z jego odmową podporządkowania się rezolucji ONZ z 22.XI.67 r.; 4. do Organizacji Jedności Afrykańskiej zaapelowano o bardziej efektywne udzielanie pomocy ruchom wyzwoleńczym w Afryce.

● Rząd ZRA, jak donosi dziennik „Al-Ahram" (Kair) dostarczył rządowi USA pełne i wyczerpujące dowody, że nie było ze strony tego państwa naruszania postanowień porozumienia o zaprzestanie ognia w strefie Kanału Sueskiego.

● Premier Izraela Golda Meir w wywiadzie dla szwedzkiego dziennika „Expressen" oświadczyła iż jest bardzo wdzięczna rządowi St. Zjednoczonych za udzielanie pomocy wojskowej. Dalej stwierdziła, że Biały Dom jest przyjacielem Izraela i że gotów jest dla niego „uczynić wszystko".

● Rząd NRF zwrócił się z prośbą o przesunięcie terminu rozmów z Polską, motywując swą prośbę tym, że pragnie stworzyć „szeroką bazę parlamentarną" dla zamierzonego układu. Rzecznik rządu NRF von Wechmar wyraził także przekonanie, że układ z Polską będzie zawarty jeszcze w bieżącym roku.

(JZK)

MARZENIA REPORTERA

JUGOSŁAWIA - 1970

Sibenik, pierwsze miasto zbudowane w Dalmacji przez Chorwatów — XI wiek.

Przed kilku dniami, już po powrocie z Jugosławii, wiele rozmawiałem z trójką młodych belgradczyków: Loriką — studentką ekonomii, Słobodanem — świeżo upieczonym magistrem socjologii i Draganem — studentem archeologii, którzy uczestnicząc w delegacji jednej z jugosłowiańskich organizacji młodzieżowych prawie przez miesiąc gościli w Polsce. Kiedy zapytałem ich co im się najmniej podobało w naszym kraju, odpowiedzieli natychmiast i zgodnie „gadulstwo".

Z dalszych ich wypowiedzi wynikało, że bardzo lubimy przemawiać i to długo przemawiać i że te przemówienia są do siebie podobne jak dwie krople wody. Oczywiście mówili również o tym, co im się w Polsce podobało, a następnie zadali pytanie jaka cecha negatywna Jugosłowian mnie najbardziej utkwiła w pamięci. Odpowiedziałem bez namysłu, natychmiast: „Około". Otóż, idzie o to, że w Jugosławii punktualność nie jest nadmiernie szanowana. Dotyczy to naturalnie nie tyle spóźnień pociągów, ile zwyczajnego nieprzestrzegania umówionych terminów spotkań itp. Jeśli się umawiamy na przykład o szesnastej to z góry trzeba założyć, że spotkanie dojdzie do skutku „około" czyli dobrze po szesnastej.

Moi rozmówcy przyznali mi rację, stwierdzając jednocześnie, że Polacy są bardziej punktualni. Jest w tych, z natury rzeczy, ogólnikowych obserwacjach, chyba sporo prawdy, choć nikt nigdy nie obliczy, który z narodów więcej traci z tytułu swych „zamiłowań".

Czy nasze gadulstwo i jugosłowiański brak poczucia czasu narodziły się współcześnie? Na pewno nie, trzeba ich początków szukać w historii. Wspomnijmy — bardzo upraszając — nasze rozgadane sejmiki szlacheckie i pięć wieków tureckiej okupacji bałkańskiego kraju południowych Słowian. Tureckiej — znaczy jednocześnie muzułmańskiej z całym fatalizmem islamu, z owym Inch Allach — będzie jak Bóg zechce, z orientalnym stylem życia, narzucanym przez gorący klimat.

Szybki proces industrializacji Jugosławii, narzuca w sferze pracy zawodowej rygory dyscypliny technologii. Taśma w fabryce samochodów „Crvena Zastava" nie liczy się z historycznymi obciążeniami, samochody schodzą z niej co kilka minut. Również dzwonki wzywające uczniów na lekcje dzwonią w całej Jugosławii o tych samych porach. Na spóźnianie się ma Jugosłowianin „czas" już tylko w swym wolnym czasie i może jeszcze tam, gdzie nie dotarł głos fabrycznej syreny, łoskot traktora uprawiającego pole, czy szkolny dzwonek.

ZLARIN — TAM, GDZIE ŻYJĄ SAME KOBIETY

Między Splitem a Zadarem, wśród malowniczych wysp rozrzuconych wzdłuż wybrzeży Adriatyku, naprzeciw miasta Šibenik, leży słynąca z win wyspa Zlarin. Jeszcze parę lat temu słynęła ona również z najlepszych w Jugosławii nurków — poławiaczy korali i gąbek.

Białe domy z tarasami, wąskie uliczki zbiegające do małego porciku, kępa zieleni przy kościele — oto wieś Zlarin. Wieś ubranych na czarno, starych kobiet. Mężczyzn tu nie ma ani starych (nurkowie żyją krótko), ani młodych, bo nurków już prawie nie ma, przekwalifikowali się i są gdzieś w świecie, śląc do domów zagraniczne pieniądze z Kanady, USA, NRF, z portów dalekich. Wielu zostało marynarzami, wielu znalazło pracę na emigracji. Emigracji zarobkowej. Oto problem Jugosławii.

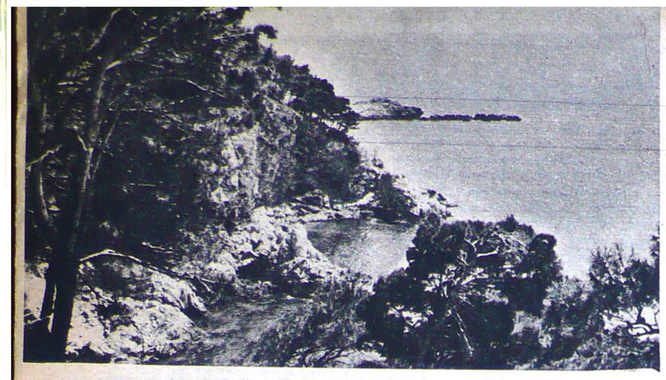

Dalmacja — malownicze wybrzeże Adriatyku.

Perłą Adriatyku nazywany jest starożytny Dubrownik. Na zdjęciu najszersza ulica miasta zwana Placa, wieczorny „deptak" mieszkańców, uczęszczany również przez turystów.

W lipcu 1965 roku przeprowadzono w tym kraju reformę gospodarczą. Miała ona dwa cele: zapobiec pogłębiającej się inflacji (spadek siły nabywczej pieniądza), oraz drugi — długookresowy, polegający na zintensyfikowaniu systemu ekonomicznego. Cele te postanowiono osiągnąć poprzez ograniczenie do minimum gospodarczej roli państwa; plan centralny miał tylko wskazywać kierunki, informować o tendencjach wynikających z postępu technicznego, a główny kierunek rozwoju miały realizować przedsiębiorstwa kierowane przez samorządy. To przestawienie gospodarki jugosłowiańskiej — ciągle jeszcze ten nowy model jest udoskonalany — przyniosło kilka zjawisk pozytywnych. A więc: umocnił się dinar zarówno w kraju jak i za granicą, wzrósł eksport, unowocześniono wiele fabryk, a co za tym idzie i wyrobów, wzrosły płace realne wielu grup pracowniczych (w okresie 1965—1968 o 28 proc.). Ale pojawiły się i procesy niekorzystne; wiele przedsiębiorstw z różnych względów (m. in. przestarzały park maszynowy, zła lokalizacja) w ostrej konkurencji rynkowej nie dotrzymało kroku innym i zaczęło wypłacać pracownikom groszowe zarobki, lub w ogóle się likwidować, a to stało się przyczyną wielu strajków i dziś nękających gospodarkę jugosłowiańską. Pogłębiać się zaczęły różnice w rozwoju gospodarczym między regionami słabiej rozwiniętymi — południowymi, a północnymi — o wyższym poziomie. Jeśli przyjąć średnią płacę w Jugosławii za 100, to mieszkaniec Słowenii (północ) otrzymał w pierwszym kwartale ubiegłego roku — 115 proc., zaś Macedończyk (południe) tylko 85 proc., co w dążeniu do zjednoczenia narodów Jugosławii nie jest zjawiskiem pozytywnym. Wreszcie reforma z 1965 roku przyniosła ze sobą olbrzymi wzrost bezrobocia. W latach 1967-68 aż 13 procent zatrudnionych poza rolnictwem znalazło się bez pracy. Latem 1968 r. poszukiwało pracy 450 tys. Jugosłowian, a bezrobotnych w tym okresie zarejestrowano 270—280 tys. Dopiero interwencja państwa zmniejszyła tę liczbę, ale to było już działanie niejako przeciw reformie, a nie w jej duchu. W 1970 roku notuje się aż 360 tys. nie zatrudnionych.

Możemy teraz powrócić na wyspę Zlarin i do wielu podobnych miejscowości. W 1965 roku około 150 tys. Jugosłowian przebywało poza granicami kraju na emigracji zarobkowej, dziś liczba ta jest dużo większa, a ciągle nowi ludzie czekają na wizy. I nie pomoże tu nawet tak pięknie rozwijająca się turystyka, na tejże samej wyspie Zlarin.

OCZAMI TURYSTY

Turysta widzi najmniej. Jego zdanie o zwiedzanym kraju sprowadza się najczęściej do oceny szybkości kelnerów, stopnia czystości toalet, jakości szos, cen (liczonych według rodzaju i ilości własnych pieniędzy) itd. Liczą się także krajobrazy, klimat, uroda ludzi i egzotyka. Wszystko to jest w Jugosławii na najwyższym poziomie, od widoków, czy kelnerów poczynając, a na przeraźliwym, egzotycznym, dla Szweda, Polaka czy Niemca, ryku osiołków kończąc. Ale Polak widzi w tym kraju coś, co wprowadza go w stan chorobliwej zazdrości. Widzi wspaniały rozwój bazy turystycznej, tej dla bogatych i masowej dla wszystkich. Setki wspaniale zagospodarowanych campingów, restauracji i restauracyjek w najbardziej pozornie bezludnych miejscach. Tu w turystykę się inwestuje i to nie tylko w budowę bazy — tysięcy obiektów, ale również inwestuje się w nią w formie szkolenia ludzi, którzy mają turystę obsługiwać: hotelarzy, pracowników gastronomii, przewodników. I nie idzie tu wyłącznie o biura podróży, czy kombinaty turystyczne, ważna jest również ta ogromna liczba osób prywatnych, które mając zachętę ze strony państwa inwestują w swe domy, aby zwabić turystów własnych i zagranicznych do zamieszkania właśnie u nich.

Ktoś powie: „nie porównujmy Polski z Jugosławią, tam turysta ma po co jechać: widoki, klimat..." Prawda, toteż nie porównuję, tylko marzę... Nie o zmianie klimatu i poustawianiu malowniczych gór pod Warszawą, marzę o tym żebyśmy zaczęli inwestować w turystykę, tylko na skalę naszych potrzeb. Nie mniej...

Marzę też o jeszcze jednym — o powrocie, o licznych powrotach do Jugosławii. Do wspaniałych ludzi tego kraju. Ale któż będąc choćby raz w Jugosławii, o tym nie marzy?

JERZY KOWALKOWSKI
Fot. autora

Na przełaj
PRZEZ FROMBORK

CZY FROMBORK JEST PROWINCJĄ BRANIEWA?

Na spotkaniu naszej redakcji z czytelnikami padło określenie: „Frombork — prowincją Braniewa". Ale każda sprawa ma dwa oblicza, dlatego powstał ten reportaż. Udając się do Braniewa nie przewidywałem, że usłyszę tyle ciepłych słów o Fromborku. — Cóż można o nim powiedzieć — stwierdził mój pierwszy rozmówca, pan Piotr Mochnicki — pamiętam Frombork jako małe, zupełnie zdewastowane miasteczko. Pamiętam jak dziś, zimą 1946 r. zakładałem z kolegami linię wysokiego napięcia z Braniewa do tej kupy gruzów, bo inaczej nie można określić tego, co zostało z miasta. Katedra zdewastowana, dworzec kolejowy nie istniał i tylko co kilkadziesiąt metrów zwałowiska gruzów. A teraz miasto zmieniło całkowicie swe oblicze, wydaje mi się, że gdyby tutaj nie przybyli harcerze, miasto nigdy nie obudziłoby się z letargu. Moim zdaniem harcerzom i w ogóle młodzieży tutaj pracującej należy się piątka z plusem.

— Chociaż nie pamiętam tak odległych czasów — stwierdza pani Alicja Stryjewska — i niewiele mogę powiedzieć o tamtych latach, jednak zmiany we Fromborku są tak szybkie, że trudno ich nie dostrzec. Frombork nigdy nie był prowincją Braniewa, przeciwnie jest jego metropolią, bo gdyby nie miasto związane z Kopernikiem, rzadko kiedy zjawiłby się tutaj turysta. Pamiętam, pytano mnie gdzie mieszkam. Nazwa Braniewo niewiele mówiła, ale gdy usłyszano Frombork to każdy wiedział gdzie to jest.

Trzecim moim rozmówcą był sekretarz Prezydium MRN, pani Antoni Dałak:

— Zawsze gdy myślę o Fromborku, mówię z szacunkiem, miasto jest ściśle powiązane z historią Polski, ale to nie tylko to. Po prostu czuję sentyment do tego miasta. Mieszkałem i pracowałem we Fromborku, sam kładłem fundamenty pod restaurację „Portową" i jestem bardzo z tego dumny. Wydaje mi się, że władze wojewódzkie powinny zwiększyć dotacje finansowe dla tego miasta. Poza tym, nie wyobrażam sobie Fromborka bez harcerzy, są tak ściśle związani z tym miastem, że wolę nie myśleć o tym, co będzie po zakończeniu akcji. Najbardziej podoba mi się teren przed dworcem PKP, przez nich właśnie zagospodarowany. Obawiam się tylko, że wszystko robione jest na efekt, że po zakończeniu obchodów Kopernikowskich, miasto pozostanie nadal ciche, spokojne, zostanie takim, jakie zastali harcerze.

Podczas swojej wędrówki nie pominąłem Komitetu Miejskiego PZPR. Rozmawiam z kierownikiem Ośrodka Propagandy, Janem Mazurkiem:

— Dla każdego naszego miasta przyjdzie czas jego świetności. Każde miasto doczeka się swego awansu społecznego. Najbardziej palącym problemem jest obecnie aktywizacja gospodarcza Fromborka. Nastąpi to z czasem, bo nie można robić wszystkiego naraz. Przemysł ciężki nie znajdzie tutaj dla siebie zaplecza. Największe nadzieje wiążemy z planami budowy zakładu galanterii skórzanej, w którym wielu mieszkańców znalazłoby zatrudnienie. Nie można pominąć także problemu turystyki. Miasto i jego okolice, stają się coraz bardziej atrakcyjne w związku z rocznicą Kopernikowską. Dlatego uważam, że Operacja 1001—Frombork i jej założenia są jedną z najważniejszych akcji ZHP i radzi jesteśmy z jej kontynuowania.

A jak to miasto widzą mieszkańcy Fromborka?

— Miasto nasze — mówi pani Zuzanna Piątek, sekretarz MRN — nie było i nie jest prowincją Braniewa. Ale to może w każdej chwili nastąpić. Mieszkańcy nie dbając o porządek, dają do zrozumienia, że mieszkają na peryferiach miasta powiatowego i czekają od niego decyzji w tej sprawie. Dotychczas Frombork nie był uzbrojony, tzn. nie posiadał wodociągów ani kanalizacji i w związku z tym, przemysł nie mógł znaleźć tutaj dla siebie miejsca. Na szczęście prace te są już na ukończeniu. Także problem mieszkaniowy może być rozwiązany. Przecież w Braniewie znajduje się Spółdzielnia Mieszkaniowa i wystarczy kilkanaście wkładów mieszkańców Fromborka i domy będą budowane. Trzeba zrozumieć, że Braniewo jest miastem powiatowym i zwiększony przydział dotacji nikogo nie powinien dziwić.

— Nie powinno pana dziwić to określenie — rozmawiam z panią Martą Michaluniową — Frombork jest jednak prowincją Braniewa. Po pierwsze: większość funduszy przeznaczonych dla naszego miasta idzie do Braniewa. Dalej, brak zaplecza gospodarczego, a najważniejsze, budowa Fromborka postępuje w tak ślimaczym tempie, aż budzi to obawy, że w najbliższym czasie ostatnie budynki Braniewa będą się znajdowały na przedpolach Fromborka.

Nie można pominąć także spraw kulturalnych, w tym celu udałem się do kierowniczki MDK, pani Teresy Mińczewskiej:

— Frombork nie może czuć się upośledzony w stosunku do Braniewa. Istniejący tam Powiatowy Dom Kultury zakrawa na kpiny. Warunki lokalowe są tak potworne, że nie sposób tam pracować. Młodzież braniewska przyjeżdża zabawić się do nas, a zazwyczaj uważa, że lepiej można bawić się „w centrum" niż „na prowincji".

Tyle od redakcji, wnioski pozostawiamy Czytelnikom.

MIECZYSŁAW RADUSZYŃSKI

Na przełaj
PRZEZ FROMBORK

GŁOS MAJĄ SZEFOWIE

W „Na przełaj przez Frombork" żaden z nas nie napisał ani jednego zdania. Postawiliśmy to sobie za punkt honoru i — dotrzymaliśmy. Ale — co tu ukrywać — pióro świerzbi. Udzielamy sobie głosu.

ODKRYWANIE, POZNAWANIE

W tym roku na rynku we Fromborku przy kopaniu fundamentów pod nowy pawilon natrafiono na starą osadę. Odkrywanie, poznawanie.

Młodzi autorzy z "Na przełaj" przyjechali do Fromborka, jak wszyscy harcerze z całej Polski, by swoje wakacje poświęcić temu miastu. Ale oni jedni zaczęli tu pracować z kompleksem „gorszej" roboty. Bowiem ich pracy nie można było przeliczyć w metrach sześciennych przerzuconej ziemi, czy wykopanych fundamentów. Więc oni odkrywali, poznawali, przeżywali i pisali.

Praca społeczna nie była dla nich nowością. Znali ją ze szkoły, obozów harcerskich, ZMS-owskich, różnych akcji i czynów. Ale dotychczas tę pracę społeczną wykonywano w oznaczonych tylko godzinach, dniach. Tutaj, we Fromborku, po raz pierwszy była ona najważniejsza, dominująca. Wyznaczała rytm życia. Nie mogli więc pozostać tylko zimnymi obserwatorami, kronikarzami ważnych i mniej ważnych historii i zdarzeń — byli wszędzie tam, gdzie ich potrzebowano, obojętnie czy chodziło o dźwiganie 200 kg skrzyń, czy też o wycieranie nosa maluchom z Fromborka. No, ale przede wszystkim pisali, tak jak umieli i tak jak czuli.

Byłem razem z nimi. Pracowałem, pomagałem, radziłem... Obserwowałem jak odkrywali tu po raz pierwszy tyle wspaniałych rzeczy. Niepowtarzalne świty i zmierzchy we Fromborku nad Zalewem zasnutym mgłami, muzykę Jana Sebastiana i najważniejsze — smak dobrze wykonanej pracy, tak potrzebnej temu miastu. Będąc razem z nimi stałem się młodszy, chociaż myślałem, że to już niemożliwe. Odkrywałem, poznawałem. Jak dużo jest tu jeszcze we Fromborku do odkrycia, poznania i zrobienia. Co to za wspaniałe, fantastyczne miasto!

WOJCIECH WIŚNIEWSKI

SPOWIEDŹ SZEFA

W torbie miałem słownik ortograficzny (by w razie czego się nie skompromitować), za pazuchą latarkę (no bo warunki polowe) a ponadto bardzo słabe wyobrażenie co mam robić i jak.

Kolejno ściskałem dłonie mych przyszłych współpracowników, obliczałem koce, namioty i łóżka, podpisywałem kwity, a gdy wreszcie pan magazynier powiedział — "Teraz to już wszystko na pana głowie i odpowiada pan własną kieszenią" — poczułem, że wreszcie po raz pierwszy w życiu zostałem prawdziwym szefem.

Świadomość tego faktu wyzwoliła we mnie lawinę inicjatywy i pomysłów. Od razu zrobiłem się ważny, nudny i zrzędliwy. Wieczorami w namiocie w samotności gryzłem koc i łkałem w podgłówek nie mogąc pojąć dlaczego miniony dzień uważam za stracony, gdy minął bez jakiejś awantury urządzonej przeze mnie któremuś z publicystów „Na przełaj przez Frombork". Dlatego też chcąc uspokoić się i zapewnić spokojne noce bez wewnętrznych walk wymyśliłem tzw. wieczorne rekolekcje.

Zbieraliśmy się w naszym redakcyjnym wozie. Ktoś z gitarą zaśpiewał parę piosenek, ktoś opowiedział parę dowcipów i anegdot, a gdy się już wszyscy rozbawili JA SZEF zaczynałem...

Pogodny nastrój pryskał, miny się wydłużały a JA SZEF mówiłem. Powoli wracał mój dobry humor, spokój psychiczny, zaczynały mi się podobać własne dowcipy, a gdy wreszcie sam z nich aż dygotałem ze śmiechu przestawałem mówić i majestatycznie opuszczałem milczących zebranych. Miałem przed sobą spokojne zasypianie i całą noc bez majaków i zgryzot. Tak było przez okrągłe dziesięć dni. A gdy byłem już zupełnie wypoczęty psychicznie, gdy zbudowałem we własnym wnętrzu mocne rusztowanie, na które wydźwignąłem swe popiersie — TORS SZEFA, przyjechał nowy szef. I nagle wszystko runęło. Obliczyliśmy koce, łóżka i namioty, a pan magazynier powiedział — "No ma druh spokój, wszystko się zgadza", ja powłócząc nogami ruszyłem na dworzec. Padał deszcz, pociąg się spóźniał, w poczekalni hałasowali pijacy, w wagonie było zimno i niewygodnie. Odjeżdżałem zgnębiony już nie jako szef, ale jako zwykły pasażer. Teraz marzę w czasie bezsennych nocy, by znów zostać SZEFEM. Móc śmiać się beztrosko z własnych dowcipów, wydawać liczne polecenia, oceniać autorytatywnie pracę członków redakcyjnego zespołu i wypinać pierś przyjmując pochwały dla nich i dla pisma jako gratulacje dla siebie czyli dla SZEFA.

MICHAŁ H.

SKOK DO ZIMNEJ WODY

Ucisk w gardle. Pierwszy zespół żegna się wśród euforycznych okrzyków „Jak fajnie!" Oni mają TO już za sobą, wydali pięć numerów pisma, dostają fioła ze szczęścia, płaczą, że muszą wyjechać. Deszcz pada, „moi" zjawiają się pojedynczo, co kilka godzin ktoś nowy, zmoczeni, niepewni, nadrabiający miną. Im nic jeszcze się nie udało. Wszystko przed nimi.

Pierwsze zebranie. Milczenie i strach na twarzach. Przekazuję tematy „do wzięcia", wyszukane przez tych, którzy właśnie wyjechali. Czuję, że mówię trochę do lampy. Reportaż, wywiad. Publicystyka. Korespondenci obozów. Tematy z miasta. Ale oni przecież myślą o czym innym.

...Tak, ja wiem. Oni po prostu się boją. To nic nadzwyczajnego, to minie do wieczora. Tylko trzeba się przełamać i pójść — samemu — między ludzi. Ktoś kiwnął głową, ktoś otworzył drzwi, wychodzą — jedno za drugim — na deszcz. Skojarzenie — skok ze spadochronem? Skok do zimnej wody?

To jest skok do zimnej wody. Wejść pod cudzy dach, wejść w nieznane sprawy, wejść w cudze życie. Na tym polega dziennikarstwo, a oni muszą przez trzy tygodnie być dziennikarzami.

Wiem, że wrócą zupełnie inni. Dzielni i kompetentni — jeśli złapią tematy. Wściekli i przegrani — jeśli nie zdobędą nic.

W wieczornym gwarze budy redakcyjnej wyławiam bez trudu tych dwoje czy troje, którym się nie powiodło. Niepewne uśmiechy, ponure bazgranie po papierze. A reszta już w siodle:

— Szynką mnie częstowali. — Mówili per „druhu redaktorze". — Jak fajnie! — Za fajnie, jak na moje oko, czuję coś, że mnie chcieli zagadać. — Mam zaproszenie do domu, na kawę...

To także „ten fach". Dziennikarza chętniej poczęstują kawą niż prawdą. Chętniej się przymilą niż odsłonią. A kiedy indziej powierzą tajemnice, o których nie mówią nawet bliskim. Kwestia zaufania? Jak zdobyć zaufanie?

Teczka z napisem „Numer szósty" powoli zapełnia się maszynopisami. Trochę papierów w koszu. Ale na razie to tylko tematy „zamówione". Czekam na drugi etap (musi przyjść!) kiedy przyniosą swoje własne, nie podpowiedziane przez nikogo. Zdobyte.

Pierwszy wystartował Jawik. Jawik nigdy nic nie mówi, ale wie swoje. Reportaż o niewypałach i z pół kilo małych notatek. Gratuluje. Kadet także ma nosa. Oraz szczęście. Wystarczy, żeby się potknął o deskę — już trafia na sensację archeologiczną. Marek chce jechać z rybakami na nocny połów.

Deszcz pada (który to już dzień?). Wieczorem palimy świece, Ewa karmi nas dżemem truskawkowym. Anka parzy chyba trzydziestą herbatę. Kolegium walczy ze stertą maszynopisów.

W nocy śni mi się topielec z rudą brodą, chociaż wiem, że Marek świetnie pływa.

Ranek. Przed budą miednica pełna ryb i Marek, pół żywy ze zmęczenia i (chyba) szczęścia. Reportaż z połowu to będzie bomba. Ale do następnego numeru. Co, „siódmy" już zamknięty? Już? To my już zrobiliśmy dwa? Kiedy?

Cicho bądź. Posłuchaj. Maszyna idzie. Drukują nas. NAS drukują!

MARIA DAŃKOWSKA

SAMO ŻYCIE

Agi dziś jest kelnerką w „Portowej" — zbiera materiał do artykułu o fromborskiej gastronomii. Mogłaby — zamiast serwować klientom cały dzień śledziki i tatara — usiąść sama przy stoliku i pijąc herbatkę kontemplować barwne życie lokalu. A potem wywiad z kierownikiem, rozmowa z kelnerką... Ale czy tak się pisze uczciwy reportaż?

Więc Marek wstaje przed piątą, żeby zdążyć do obozu „Budowlanych" i wyjść z nimi razem do roboty.

„Trzeba być z ludźmi, a nie obok nich. Patrzeć na ludzi z bliska, a nie obserwować z boku i z góry" — to hasło zastałam w pełnej realizacji. Przyjechałam w środku turnusu. Niczego ich nie uczyłam — oceniałam, ile są warci jako młodzi dziennikarze i — ludzie.

Którejś nocy do „Wozu" wszedł milicjant. „Mam zabrać jednego z waszych, ale go tu nie widzę" — powiedział beznamiętnie lustrując okiem zebranych. Brakowało „Starszego Szczawika".

— Proszę usiąść, a o kogo chodzi? — zapytałam obojętnie, wizje wszelkich możliwych przestępstw młodocianych zawirowały mi w głowie. Milicjant poderwał się do wchodzącego „Szczawika" i serdecznie uścisnęli sobie dłonie.

— No to idziemy, pozna pan nocne życie Fromborka, będzie co opisywać. Czy to się ukaże w tym tygodniu? Dobranoc! Dobranoc!

Widziałam to wszystko jednak jak wspaniałą przygodę i śmiałam się do łez z ich „dziennikarskich" przygód. Agi się zawzięła na jedną panią doktor, która przeszła z I Armią WP cały szlak bojowy, odznaczano ją wielokrotnie, a teraz jest dentystką we Fromborku. Jakże przepuścić tak wspaniały życiorys? Ale pani doktor nie była żądna rozgłosu w prasie i wymigiwała się od spotkania. Agi twardo odczekała w poczekalni na swoją kolejkę i zgłosiła się w gabinecie. Pani doktor skapitulowała: — Skoro pani już tu jest, opowiem o sobie. Ale ja nie lubię siedzieć z założonymi rękami. Niech pani siada na fotelu i pokaże ząbki... Agi wróciła z dwoma plombami, a materiał zatytułowaliśmy „Moja droga do Fromborka".

Raz, bladym świtem Andrzej Bolimowski, nasz redaktor techniczny z najwyższą powagą zakomunikował mi, że jest interwencja z miasta do redakcji. Redakcja ma się wypowiedzieć, czy pracownikowi, któremu żona zachorowała, a w domu są małe dzieci, przysługuje „chorobowe" zwolnienie z pracy.

— Ja sobie wypraszam wszelkie podpuszczanie przed śniadaniem! — palnęłam, święcie przekonana, że zachciało mu się pożartować z nas co nieco. I dopiero wtedy zobaczyłam, że obok niego naprawdę, NAPRAWDĘ! stoi CZŁOWIEK Z MIASTA, stoi i rozgląda się zdziwiony, zaskoczony tym, co usłyszał. Czyżbyśmy nie byli prawdziwą fromborską gazetą, rzetelną redakcją, która towarzyszy ludziom w codziennym życiu i pomaga w kłopotach?

Nie mieliśmy, rzecz jasna, w naszym zespole radcy prawnego, ani nawet studenta prawa. Ale mieliśmy już takich, którzy zdążyli poznać teren i potrafili w każdej sytuacji stanąć na wysokości zadania. Jawik wyjaśnił CZŁOWIEKOWI, że odnośne przepisy zawarte są w prawie pracy, zaś egzemplarz „Prawa Pracy" osobiście przeglądał w Domu Książki, i może z nim udać się tam powtórnie.

Czy funkcję gazety miasta Fromborka pełniliśmy bezbłędnie? Tego nie śmiałabym powiedzieć. Ale lepiej czy gorzej — taką właśnie rolę, moim zdaniem, odgrywało „Na przełaj przez Frombork".

JANINA SŁUSZNIAK

ZWIERZENIA MASZYNISTY

Amerykanin Thomas Alva Edison wynalazł tak wiele różnych mądrych rzeczy, że czasem podejrzewam czy nie byli to trzej różni ludzi: mr. Thomas, mr. Alva i mr. Edison. Historycy nauki twierdzą jednak stanowczo, że moja podejrzliwość jest absolutnie nieuzasadniona więc niech już zostanie jak jest — jeden był T. A. Edison. Zresztą interesuje mnie w tej chwili tylko ten okres w życiu wynalazcy, kiedy był on kilkunastoletnim chłopcem i dokonał „wynalazku" niewiele mającego wspólnego z techniką — kiedy wydawał gazetę. Nie gazetkę szkolną, ale normalną gazetę redagowaną i drukowaną w pociągu.

Zetknąłem się niedawno z kilkunastu edinosopodobnymi płci obojga, którzy również redagowali i wydawali gazetę w czymś, co mogło kojarzyć się z wagonem. Ponieważ wiek, w którym Edison wydawał swą gazetę mam już dawno za sobą, nie bardzo mi odpowiadało stanowisko szefa, trzeciego w krótkiej historii jednego lata gazety, zespołu redakcyjnego. Widziałem się raczej w roli maszynisty pociągu, jeśli z uporem nawiązywać dalej do Edisona.

Trema — chyba to słowo oddaje najlepiej mój stan wewnętrzny, w chwili zapoznawania się z zespołem. Miałem przez prawie dwa tygodnie odpowiadać za wydawanie pisma, redagowanego przez nie znaną mi grupę młodzieży. A pragnę dodać, że wbrew temu co twierdzą moi przyjaciele i wrogowie, jestem „obłędnie" odpowiedzialny, tak więc jednak słowo strach będzie lepsze od — trema. W miarę upływu dni, dotrzymywanych terminów wydawania pisma, obserwacji młodych redaktorów, wyników ich pracy, talentów i pracowitości (co jak w życiu, tak w naszej gazecie nie zawsze chciało iść w parze), ogarniał mnie błogi spokój, a serce zaczęło wyrywać się w inne regiony ludzkiej działalności.

Korciło mnie, żeby porównać młode-nowe koleżanki i kolegów z tymi „starymi", z którymi robimy co tydzień duży „Na przełaj". Ale co tu porównywać; inni ludzie, inne warunki, inne pismo i dla innego czytelnika. Aż wreszcie, już po powrocie do Warszawy, przypadkiem trafiłem na stary egzemplarz „Dookoła Świata" z moim pierwszym reportażem. I zrozumiałem! Jakże wtedy cieszyłem się, ileż razy czytałem każde zdanie, jak studiowałem z zachwytem swoje nazwisko. To była autentyczna duma i radość, radość jakiej już więcej nie przeżyłem. Z czasem spowszedniały drukowane zdania przez siebie wymyślane. To co wyżej napisałem nie oznacza w najmniejszym stopniu zaniku ambicji dziennikarskich, tylko po prostu my „starzy" w y k o n u j e m y z a w ó d, na szczęście zawód ten w swojej ogromnej większości — bez żadnej przesady — kochamy. Natomiast młodzi Edisonowie z Fromborka byli a m a t o r a m i, ich radość była tą radością pierwszą, najważniejszą. (Jeśli nie liczyć prób w KMA, o zupełnie zresztą innym charakterze). Jestem przekonany, że tej radości nie zapomną nigdy.

JERZY KOWALKOWSKI

Ponieważ we fromborskiej redakcji zginęły mi trzy ostatnie długopisy — przyjmijcie łaskawie relację fotograficzną.

Adam Mottl

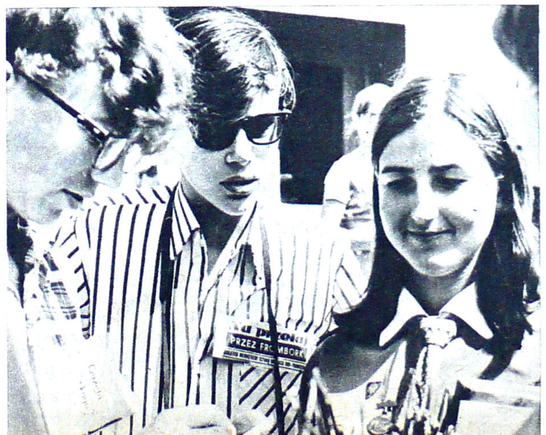

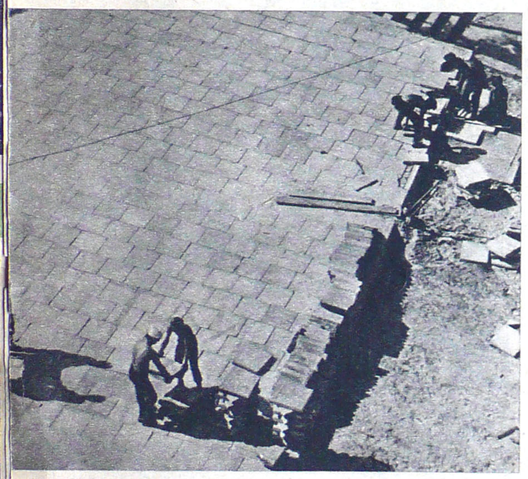

FROMBORK
MIASTO KOPERNIKA

● Pierwsze wzmianki o Fromborku pochodzą z roku 1247. Natomiast w roku 1310 Frombork uzyskał prawa miejskie, stając się siedzibą diecezji Warmińskiej. W połowie XV wieku w mieście założono port, który z biegiem lat stał się jednym z większych na Zalewie Wiślanym.

● W roku 1626 wojska szwedzkie pod wodzą Gustawa Adolfa ograbiły miasto i katedrę ze wszystkich kosztowności. Wywiezione zostały do Sztokholmu zbiory biblioteki i eksponaty kopernikowskie.

● Frombork jest nierozerwalnie związany z życiem i działalnością Mikołaja Kopernika. Tutaj właśnie nasz wielki astronom opracował swoje epokowe dzieło: „De revolutionibus orbium coelestium". Tutaj też zakończył swoje życie. Został pochowany w podziemiach katedry.

● Rok 1945 był dla miasta tragiczny. W wyniku działań wojennych Frombork został zniszczony w 60 procentach.

● Dziś miasto znowu żyje. Wielka w tym zasługa harcerzy, którzy dla uświetnienia 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika — ogłosili „Operację 1001 Frombork". Już od pięciu lat dziewczęta i chłopcy w zielonych mundurach pracują we Fromborku. Dzięki ich wysiłkowi miasto staje się piękniejsze z każdym miesiącem, co widać zresztą na naszych zdjęciach.

Fot. A. MOTTL

FROMBORK. Z lewej strony na dole — Wieża Kopernika (1), stad podobno oglądał gwiazdy. Pośrodku zabudowań miejskich Wieża Wodna (2). Na jej płaskim dachu — zorganizowano obserwatorium astronomiczne dla turystów. Przylegający do Wieży Wodnej pawilon — to Dom Książki (3). Z prawej strony Wieży Wodnej estrada (4), na której występowały zespoły harcerskie, dalej skwer (5) uporządkowany przez harcerzy. Wyższy budynek obok Katedry — mieści się tu Sztab Operacji 1001- Frombork (6). Katedra. Z prawej strony biały budynek (7) częściowo zasłonięty przez duży dąb — Muzeum Kopernika.

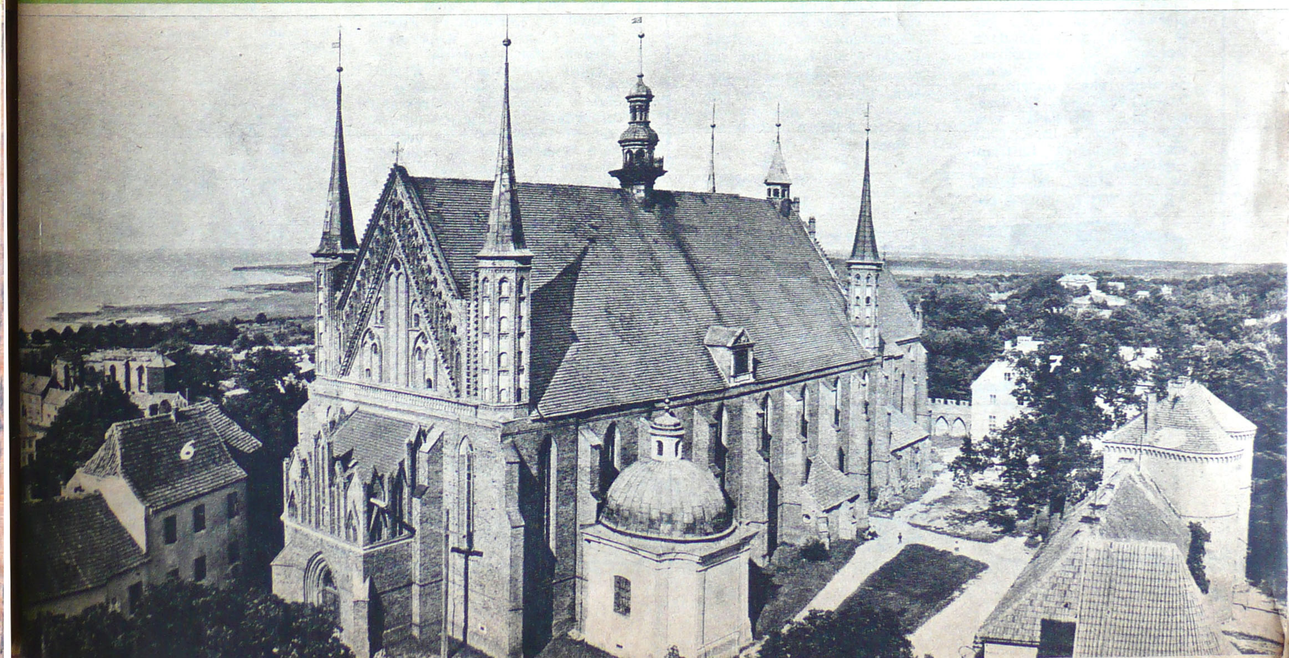

Na przełaj
PRZEZ FROMBORK

POŁÓW

Zachowałem z dzieciństwa banalny mit wesołego rybaka w kapturze z fajką w zębach. Zawsze reperował sieci lub opowiadał dziwne przygody wnukom.

Dziś mam głęboki szacunek dla szorstkich, spracowanych dłoni, dla twarzy zoranych zmarszczkami, dla codziennego żmudnego wysiłku...

Wyruszamy na Zalew późnym wieczorem, łodzie terkocząc wychodzą z portu gęsiego, jedna za drugą. Szerokie żółte kształty zacierają się powoli w gęstniejącym mroku. Pogoda nie najlepsza. Niebo zachmurzone niczym brudna wata rozrzucona po całym horyzoncie. Od morza mamy lekki wiatr, który kołysze „łajbą" raz w jedną, raz w drugą stronę. Jest już zupełnie ciemno, gdy docieramy na łowisko. Rybę łapiemy na włok. Sieci idą do wody, potem łodzie ciężko charcząc ciągną je za sobą. Jest teraz kilka minut odpoczynku. Nie poznaję własnej osoby. Dzięki życzliwości załogi dostałem długi nieprzemakalny płaszcz, w którym wyglądam jak pan Klemens z Matysiaków i zadaję przez cały czas najrozmaitsze pytania. Z prawej burty podpływa do nas współpracująca łódź i rzucamy kotwicę. Wszyscy bierzemy się teraz do sieci. Ludzie znają tu swoją pracę. Ręce pracują szybko, dokładnie niczym automaty. Koniec włoka jest już coraz bliżej. Przyglądam się z niecierpliwością, kiedy pojawi się pierwsza ryba. Jest... jest w końcu mały sandacz, trzepocze się przeraźliwie w oczkach sieci. Wyciągam po niego rękę z dużym nabożeństwem, jest to przecież moja pierwsza ryba. Ale są już i inne. Cała woda pomiędzy łodziami zgęstniała i błyszczy w świetle latarki od łusek. Zdobycz wyciągamy na pokład. Skacząca, rozedrgana masa ryb jest teraz sortowana: większe sztuki wrzucamy do zbiornika, reszta wędruje do wody. Są sandacze i płocie, leszcze, miętusy, a znaleźć można i węgorza. Porządkujemy sieć, wyciągamy kotwicę. Potem znów wszystko zaczyna się od początku.

„Tak panie, ciężki to kawałek chleba — rybaczenie, ale ciągnie człowieka na wodę, co zrobić, taki już nasz los".

Co znaczyły te słowa powiedziane między dwoma zaciągnięciami się papierosem, przekonałem się po którymś z kolei zaciągu. Zmęczenie coraz bardziej mnie atakowało, plecy bolały od ciągłego schylania się, ręce piekły niemiłosiernie od liny i ryb wyciąganych z sieci (świeże ryby parzą przy dotyku). Po kilku godzinach stania w łodzi odzież robi się wilgotna. Wieje zimny wiatr, od którego kostnieją dłonie i „mrówki" chodzą po całym ciele. Buty mam mokre już od początku, bo wpakowałem się do pojemnika z węgorzem. Wyobraźmy sobie, że jest jesień lub wiosna i silny wiatr kołysze łajbą niemiłosiernie, a lodowata woda leje się wszystkim na głowę. A przecież, gdy chce się zarobić, to i w taką pogodę trzeba wypływać. W zimie też nie bywa lepiej, gdy śnieżyca zasypie przeręble ze sprzętem, a mróz przenika do „szpiku kości". Załoga, z którą płynę, pracuje na Zalewie już kilkanaście lat. Znają tu każdy kąt, szuwary, wysepki, rodzaje brzegu. W zupełnych ciemnościach orientują się doskonale. Stanowią z łodzią i sprzętem zrośniętą całość. Dbają o nią i szanują, jak gospodarz dobrego konia. Łódź jest czymś więcej niż kupą desek, jest niemal jeszcze jednym członkiem załogi.

Marek Miller
Rys. J. Rocki

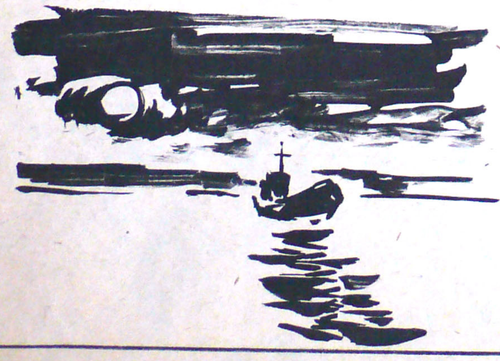

NIE NISZCZYĆ SKORUP

— Zaczęły się pokazywać jakieś skorupy, zainteresowało mnie to, zebrałem je, koledzy śmiali się ze mnie. Widziałem kiedyś „kaganek" w muzeum i pomyślałem, że te skorupy mogą być od podobnego kaganka — opowiada Janusz Kowalik ze Zgrupowania Górników.

Harcerze pracowali przy budowie fundamentów pod budynek mieszkalny w Rynku. Najpierw znaleźli karabin, stare nożyce i te właśnie skorupki, o których mówił druh Janusz. Nie przywiązywano do tego specjalnej wagi. Koparka wydobywała ziemię, pracowano mechanicznie. Na wykopane nożyce zwrócił jednak uwagę Jerzy Macioł. On też przekazał nożyce komendantowi zgrupowania, a stamtąd powędrowały one do Sztabu Operacji. Znalezionymi rzeczami zaczęto się interesować.

A Górnicy, spece od kopania, odkopywali coraz to inne rzeczy. Według wstępnych przypuszczeń archeologów odkopali średniowieczną pracownię garncarską, a w niej wczesne ludowe malowidła na wypalonej glinie, nożyce kute ręcznie specyficznego kształtu — z ząbkami na ostrzach, przeznaczone do formowania. Oprócz tego napotkano czerwony krzemień warstwowy przyniesiony prawdopodobnie przez III lodowiec.

A zaczęło się od skorupek. Kto wie, może w innych miejscach, gdzie pracują harcerze, znajdują się podobne wykopaliska. Należy mieć tylko oczy otwarte i chociaż trochę interesować się archeologią.

JaWik

„KASZTELANOWA NA RESZLU" — WE FROMBORKU

Pani Barbara Hulanicka jest związana z Warmią i Mazurami nie od dziś. Ukończyła warszawską ASP, a w 1955 r. przeniosła się do Mikołajek, gdzie przebywała 5 lat. Zajmowała się tu rekonstrukcją starych mazurskich wzorów tkanin. Następnie razem z mężem przenosi się do średniowiecznego zamku reszelskiego, będącego wtedy pod opieką Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze". Jak twierdzą osoby znające w tym czasie państwa Hulanickich, zamek w Reszlu właśnie im zawdzięcza swą powtórną świetność.

Niestety „Pojezierze" przestało w pewnym momencie zajmować się zamkiem w w Reszlu i pp. Hulaniccy zachęceni nową atrakcyjną pracą udali się do Fromborka. Od czerwca br. mieszkają na wzgórzu katedralnym — pani Barbara jest kierownikiem muzeum, a jej mąż Andrzej — kierownikiem administracyjnym.

— Jakie były pierwsze pani kontakty z Fromborkiem? — pytamy.

— W 1964 r. zwrócił się do mnie pan Otto Slizień i zamówił dla muzeum we Fromborku tkaninę o Koperniku. Została ona wykonana, a następnie pokazana na wystawie „Olsztyńskie wczoraj i dziś". Tu została podarowana prezydentowi Jugosławii, Józefowi Broz-Tito, a ja musiałam wykonać drugą, nieomal identyczną tkaninę, którą można oglądać w naszym muzeum.

— Interesuje nas pierwszy pani kontakt z Operacją 1001.

— To było chyba w 1968 r. — odpowiada pani Hulanicka — przyjechał do mnie do Reszla przedstawiciel Głównej Kwatery ZHP, i zaproponował mi uczestnictwo w pracach komisji plastycznej konkursu dla uczniów Liceów Plastycznych, na tkaninę poświęconą Kopernikowi. Oczywiście zgodziłam się bardzo chętnie, jednak po roku dowiedziałam się, że zrezygnowano z konkursu. Sądzę, że dobrze byłoby, aby w przyszłym roku konkurs doszedł jednak do skutku.

— Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem wykopalisk na rynku, nasuwa się nam jednak pytanie — dlaczego ekspozycja archeologiczna w muzeum jest tak skromna?

— Cóż, sprawa rzeczywiście nie jest prosta. Wiele eksponatów wyjeżdża stąd na różne wystawy, aby już nigdy nie wrócić. W tej chwili staramy się zmienić istniejący stan rzeczy i na jesieni otwieramy stałą wystawę w całości poświęconą fromborskim wykopaliskom.

— Ilu ludzi dziennie przewija się przez salę muzeum?

— W sezonie gościmy około 1500 turystów, a w roku jubileuszowym spodziewamy się istnej nawały gości — wtedy będziemy musieli pracować na dwie zmiany. Skoro już mówimy o turystach odwiedzających katedrę, mam prośbę do harcerzy — chodzi mi o sam estetyczny wygląd dziedzińca katedralnego — pełno tu kamieni, papierów, i różnego rodzaju odpadków — a przecież harcerze są współgospodarzami wzgórza...

Jan Balcerzak
Wojciech Reszyński

P.S. Prośba p. Hulanickiej została już spełniona.

TOCCATA HISTORII

Fromborskie organy mają już prawie 300 lat. Wybudował je, w 1683 roku z inicjatywy Mikołaja Radziejowskiego, mistrz Daniel Nitrowski z Gdańska. Były one wtedy o wiele mniejsze od dzisiejszych, miały dwadzieścia siedem głosów, ustawionych na trzech wiatrownicach*). W czasie ostatniej wojny instrument uległ zniszczeniu w około sześćdziesięciu procentach. Nie było komu i nie było za co ich odbudować, i wtedy znalazł się człowiek, nie fachowiec, nie zawodowy muzyk, ale amator — ksiądz Sianko, który podjął się tego trudnego dzieła. Dzięki jego staraniom organy znowu zagrały. Nie tylko zagrały, ale zostały powiększone o jedenaście głosów i 1232 piszczałki. Dziś liczą 59 głosów, 4236 piszczałek oraz 5 registrów pomocniczych, włączonych w piękną barokową obudowę, która doskonale harmonizuje z wnętrzem gotyckiego kościoła.

Józef Serafin gra symfonię A-moll Feliksa Nowowiejskiego. Na koncercie dużo młodzieży. Dźwięki mają monumentalne brzmienie.

Wytworzony duet między wykonawcą, a mistrzem baroku J. S. Bachem, łączy dwa światy i temu naszemu wiewa to, co w muzyce najprawdziwsze. Melodia zdaje się być napęczniała od historii, a zaraz potem młoda, bo z boków oddalają się klawiatury zmęczone od ćwiczeń i coraz nowe zaczynają śpiewać. A z przodu ciągle obraz piszczałek i trąb hiszpańskich, rozrzucających na pobocza dróg obrazy słuchającym ludziom.

Paweł Nassalski
i Wacław Radziwinowicz
fot. Adam Motti

*) Wiatrownica — urządzenie doprowadzające powietrze do piszczałek.

WIGWAMY

Na pierwsze spotkanie przyszło ich pięciu: krótkie porcięta, podrapane kolana, zadarte nosy, które z ciekawością stosowną do wieku wszędzie są wtykane: „A co będziemy robić? A w co się bawić? Bo w liście pisało, że w Indian..." Tak. Najpierw były listy. Do kilkunastu chłopców, których adresy udało się zdobyć, dotarły z propozycją ciekawej wakacyjnej zabawy. Potem ci „wybrani" ściągnęli kolegów i co fajniejsze koleżanki. Teraz jest ich około trzydziestki. A na początek przyszło pięciu...

*

Zbudowali sobie wioskę, ogrodzili ją trzcinowym płotem, postawili parę wigwamów, przy biało-czerwonym szlabanie wartownika w pióropuszu. Mają dwa duże namioty — w jednym śpią, drugi służy w czasie deszczu za świetlicę. Ze spaniem też była historia — rodzice nie chcieli się zgodzić, nie było na czym spać... Ale teraz wszystko już załatwione. Rodzice zgodzili się, ba... sami nawet pomagają, znalazło się parę łóżek i sienników, redaktorzy naszego pisma pełnią co noc dużury pilnując spokoju i „wartowników", których denerwuje każdy szmer, i „śpiących" którzy przez pół nocy mogą opowiadać bardzo interesujące historie.

Dzieciaki spędzają w swojej „wiosce" całe dnie bawiąc się w Indian i przygotowując do gier i zabaw w terenie, bo niedługo — będą wyjeżdżać na biwaki i wycieczki. Już nie jako Indianie, ale rycerze czy też strażacy. Tak, tak — strażacy. Będą stanowić patrol przeciwpożarowy, który będzie miał na celu wykrywanie „czerwonego kura" i miejsc, gdzie szczególnie łatwo może on zatańczyć.

Wszyscy noszą zielone chusty ze znakiem Operacji. Jest to znak, że przeszli pierwszą próbę. Po drugiej dostaną legitymację „Nieobozowego Lata", a po trzeciej — plakietkę Operacji. Najlepsi — a mogą okazać się nimi wszyscy — dostąpią największego harcerskiego wyróżnienia — zostaną dopuszczeni do Przyrzeczenia.

*

Są ciekawi, pytają o wszystko. Bożena Posłuszna i Anna Stachowska — ich opiekunki, muszą wiedzieć wszystko i wszystko umieć. Budowa chatki z trzciny to jedno z prostszych zadań, które muszą rozwiązać. A równocześnie mali Indianie wszystko sami potrafią, zawsze „wiedzą lepiej", są o wszystkim doskonale poinformowani. Starsi o rok czy dwa uważają, że wręcz nie wypada bawić się z maluchami.

No bo jak? „Tamci" są przecież za mali... I tu także wszechwiedza i autorytet druhen-instruktorek rozładowuje sytuację. Kłopoty były i są — ale jest ich coraz mniej.

*

Druhna Bożena przyjechała do Fromborka na trzy lata. Przez ten czas będzie prowadziła zajęcia w młodzieżowym środowisku miasta. Mówi o swojej decyzji: „Nie obawiam się nudy. Teraz pracuję z dziećmi w stanicy „Nieobozowego Lata", potem w ciągu roku, kiedy harcerze z Operacji rozjadą się do domów, będę opiekowała się klubem mającym powstać w piwnicach byłej kanonii św. Ludwika. Dojdzie do tego jeszcze współpraca z miejscowymi drużynami harcerskimi i, jeśli powstaną, zuchowymi, no i oczywiście ze szkołą. Nie zaprzestanę także pracy z dziećmi z akcji letniej. A więc od maluchów do niemalże dorosłych. Tak, że na nudę nie będę miała czasu..."

*

Ostatnio do Fromborka przyjechała ekipa telewizji gdańskiej. W związku z tym fromborskie „czerwone twarze" przeżywały gorące chwile. Trzeba było poprawić i uporządkować wigwamy, połatać uszkodzony przez wiatr płot, uzupełnić indiańskie stroje i przygotować farby do obrzędowych malunków. Ileż to było z tym roboty. Ile bieganiny. Ale wszystko poszło dobrze, jak powiedział Rysiek, pierwszy wódz fromborskiego plemienia. „Zorganizowanie"...

Jeszcze parę tygodni temu zawahałbym się przed użyciem tego sformułowania. Dziś śmiało mogę je powtórzyć...

Paweł Narcyz Danielewski

Rys. Marek Rocki

KOCHAJMY TURYSTÓW

Co dają turyści miastu? Nic — to za mocno powiedziane, ale dają za mało. Przyjeżdżają pociągami, autokarami, statkami. Zwiedzają Katedrę, muzeum i po kilku godzinach już ich nie ma. Nie mają co jeść, nie mają gdzie spać, nie mają co kupić — nie ma gdzie zostawić pieniędzy...

Schronisko i funkcjonująca przy nim stołówka nie są w stanie sprostać zamówieniom. A co w mieście? Jedyna restauracja „Pod Wzgórzem" wydaje około trzystu obiadów dziennie. Wycieczki po kilka godzin wyczekują na wolne miejsce przy stolikach. Po godzinie 16-tej nie ma już mowy o wybieraniu potraw. Je się to co jest; większość dań z konserw lub na zimno. Od lat toczy się kampania o bar mleczny. Zapewniłby on duży przypływ konsumentów. Dyrekcja PZGS pozostaje jednak niewzruszona: że deficyt, że mleko (!), że kto tam będzie jadł zimą... Dedykujemy dyrekcji PZGS w Braniewie wypowiedź jednej z mieszkanek: **„Bo, panie, chłopy to pójdą do biura i nic ich nie obchodzi, a jak ja idę rychło rano do roboty, to kto da dziecku ciepłe śniadanie? Zjadłby w barze i byłby spokój".** A przecież ludzie idący do pracy także chętnie wypiliby ciepłe mleko i kupili paczkowane śniadanie.

Frombork był od wieków miastem rybackim. Uderzający jest brak rybnych dań w jadłospisie tutejszej restauracji. W wielu miastach, także w pobliskiej Krynicy spotyka się smażalnie ryb, kioski z rybą wędzoną. Inwestycja niewielka i chyba możliwa do załatwienia od zaraz. O deficycie mowy nie ma. Na zimę wózki można zamknąć w każdej szopie.

Co robi wycieczka, gdy już zwiedzi zabytki i zje obiad? Rzuca się hurmem na widokówki i pamiątki. Z widokówkami jest dobrze. Ale pamiątki... Jeden prywatny kiosk ze zlepkami muszelek pt. „Pamiątki z Frąborka". Jeszcze jedna sprawa, która należy chyba do kompetencji MRN. Plaża. Mniej niż mizerne zaopatrzenie w sprzęt sportowy i brak napojów chłodzących. Jeżeli wytrwały turysta niezrażony trudnościami postanowi zostać we Fromborku na dzień następny, spotyka go nowe rozczarowanie. Nie ma gdzie spać. Projekt budowy hotelu jest nadal tylko projektem. A może GKKFiT podjąłby wreszcie obiecywane od czterech lat inwestycje m.in. budowę zaopatrzonego w wodę i elektryczność campingu? Znacznie to tańsze od hotelu, a swoją rolę spełni.

Na zakończenie krótka zabawa matematyczna. Niech każdy turysta (a przybywa ich rocznie 120 tys.) zostawi w mieście choć 100 zł. daje nam to okrągłą sumę 12 mln zł. Nie przespójmy wielkiej szansy! Turystyka nic nie da miastu, jeśli miasto nie da czegoś turystyce.

Krzysztof Dobrecki
rys. Marek Rocki

TU SĄ LISTY!

ŻYCIE W PEŁNYM BRZMIENIU

MOTTO:
„Co to jest wielkie życie?
To marzenia młodości,
które doczekały się realizacji
w wieku dojrzałym".
AUGUST COMTE

Po przeczytaniu dialogu „Życie w pełnym brzmieniu" postanowiłam i ja przedstawić indywidualny, własny sposób rozumienia celowości życia. Zafascynowana wypowiedziami Krzysztofa, Marka, Ewy, Teresy, Grażyny chciałabym stwierdzić do czego dążę. Nie mam ideału i dlatego ta gra mnie pasjonuje. Zaczęło się od tego, że sama literatura nie wystarczała, ona mnie zmuszała do analizy własnego światka. Gdy pierwsze oszołomienie barwnością ludzkich kompozycji minęło, zaczęłam także od siebie wymagać indywidualności. Od tej pory każde własne spostrzeżenie było dla mnie czymś migocącym, barwnym i ważnym. Dziwi mnie, dlaczego Krzysztof przejął tak bezbarwny, ascetyczny sposób realizacji własnych zamierzeń. Ja zachwycam się logiką rozumowania, a jednocześnie nauka zmusza mnie do obserwowania własnego rozwoju psychicznego. W jakim celu? Po prostu dlatego, by książkową wiedzę uzupełnić własnymi spostrzeżeniami. A jednocześnie poznaję siebie. I ja często rezygnuję ze światka tańczącego big-beatu, przejrzenia ulubionego czasopisma, by najpierw opanować dany temat.

Podziwiam upór Krzysztofa — stosuję to samo, lecz w formie znacznie zmodyfikowanej.

Po prostu nauka mnie wciąga, nie mogę sobie odmówić przeczytania pozaobowiązkowej lektury, jeżeli tylko wiem, że będę mogła zachwycać się logiką.

Dyskutuję z nauczycielami, działam w kółkach.

Po co? — by zrobić coś interesującego, by spojrzeć na coś w inny, nowy sposób. Takie życie jest świetne, każdy dzień nabiera nowej barwy. I to jest dopiero szczęście.

Ewa Wilk
(— ósmoklasistka)

Każdy człowiek musi mieć jakiś cel w życiu, to jest podstawa. Mam przed sobą wielką książkę, „Moje życie", kilka stron jest zapisanych, pozostałe są puste, trzeba je zapisać: dobrze czy źle? To tylko zależy ode mnie. Jaką więc drogę wybrać, żeby uniknąć rozczarowań. Chcę iść na studia, (w tym roku szkolnym matura), muszę się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. To jest mój cel w tej chwili. Chcę dużo wiedzieć, dużo studiować, chcę pracować. Trzeba również pamiętać, że plany, ambicje i umiejętności to jeszcze nie wszystko. Tylko konsekwentne dążenie do celu, nawet kosztem wielu wyrzeczeń, daje satysfakcję, zadowolenie i oczekiwany rezultat.

Andrzej (17 lat) —
uczeń LO

moda

KAMIZELA ZA TRZY GROSZE

Kamizela nieprędko wyjdzie z mody — jest bardzo ładna i praktyczna.

Dziś pokazuję wam taką kamizelę zrobioną ze starej sukienki, która stała się zbyt wąska i krótka. Kamizela będzie doskonała na chłodniejsze dni. Polecam kamizele takie jak na zdjęciach nie dopinające się na przodzie. Korzystać z nich mogą dziewczęta, które chcą wyglądać szczupło. Kamizele wzorzyste nosi się na gładkich sukienkach i odwrotnie — kamizele gładkie na sukienkach wzorzystych.

Fason jaki dziś podaliśmy nadaje się również do zrobienia kamizelki dwustronnej, którą możemy nosić raz na jaśniejszą, raz na ciemniejszą stronę.

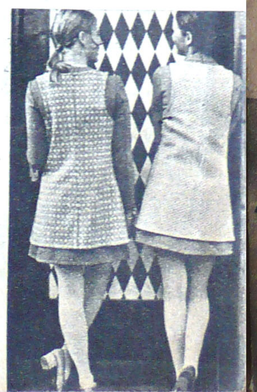

MĄDRA GŁOWA Nr 38

KRZYŻÓWKA Z GWIAZDĄ

POZIOMO: 1) surowiec kopalny wydobywany w okolicach Lubina, 6) ważny surowiec, z którego złóż słyną okolice Tarnobrzegu, bywa nazywany „czarcim złotem", 9) rozkosz, bunt, 10) sprzęt sanitarny, 11) skupisko drzew lub krzewów, 12) stolica Cypru, 13) jezioro w płn. części Finlandii, ma odpływ do Morza Barentsa, 14) zabytkowe miasto nad Odrą, siedziba władz powiatowych, 15) marszruta, 18) solenizant w marcu, wrześniu lub grudniu, 19) jednostka natężenia prądu elektr., 20) prawnik zatrudniony w instytucji, zakładzie pracy, 23) roślina owocowa z rodziny dyniowatych, 24) podstawowy surowiec w przemyśle ceramicznym, 25) miejscowość w woj. szczecińskim, znana ze zwycięstwa wojsk polskich pod wodzą Czcibora nad margrabią Hudonem (r. 972), 28) koń maści czerwonobrązowej, 29) otyłość, 30) największy przedstawiciel rodziny kunowatych (dawniej występował w Polsce), 31) jednostka pływająca, 32) rynek miast starogreckich.

PIONOWO: 1) część rękawa, 2) stan marzycielskiego zachwytu, 3) część oka, 4) dziki kot lasów górskich, 5) malwa, 6) skandynawska opowieść bohaterska, 7) ojczyzna kangurów, 8) roślina pospolita na podmokłych łąkach, 16) malarz i grafik holenderski (1606-69), jeden z największych artystów w dziejach sztuki, 17) nieuczciwy handlarz, 20) budynek na skraju miasta, niegdyś miejsce pobierania opłat wjazdowych, 21) błona śluzowa obejmująca szyjkę zęba, 22) wąska pustynia w Chile, jedna z najsuchszych na świecie, 25) namiot z areną, 26) sprzęt sportowy znany od starożytności, 27) wyżyna w Afryce, przecięta rzeką Oranją.

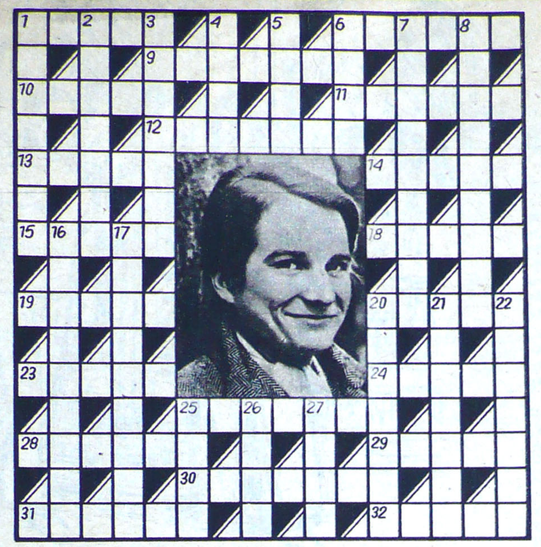

Aktor francuski — JEAN PIERRE LEAUD — odtwórca głównej roli w filmowej komedii obyczajowo-lirycznej „Skradzione pocałunki".

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się pisma pod adresem redakcji, z zaznaczeniem na kopercie „Mądra Głowa nr 38".

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek nagrody książkowe wylosowali: (z nru 28) J. Maroń — Ruda Śl., K. Falkowski — Warszawa, J. Lokke — Poznań, H. Wachecka — Słupsk, F. Gryc — Koszęcin, A. Howis — Zielona Góra, E. Szulc — Warszawa, M. Kobiałka — Lubaczów, J. Suchta — Ostrów Maz., B. Bomersbach — Warszawa, (z nru 29) K. Milczarek — Strzeniówka, E. Nyc — Ursus, H. Rogala — Skarżysko. M. Grubecki — Nasielsk, G. Klimczyk — Kraśnik Lub., L. Hluszanin — Skierniewice, I. Koczij — Łódź, Z. Konaszewski — Dębica, A. Chrzanowska — Płock, S. Kiełkiewicz — Warszawa.

SWIAT w ZNACZKACH

KSIĘSTWO LICHTENSTEIN

Jest to jeden z mniejszych krajów Europy. Liczy ok. 20 tys. mieszkańców, którzy zamieszkują obszar zaledwie 157 km². Leży w Alpach, graniczy z Austrią i ze Szwajcarią, z którą ma unię monetarną i celną.

Ładne znaczki Lichtensteinu cieszą się dużym uznaniem filatelistów.

Z okazji Roku Ochrony Przyrody wydano w tym kraju 4 znaczki z pięknymi rysunkami kwiatów.

MGR KANCERA

kino

„DŻAMILA"

Proza Czingiza Ajtmatowa stała się podstawą, aż sześciu pełnometrażowych filmów zrealizowanych w latach sześćdziesiątych w Związku Radzieckim. Żaden inny współczesny pisarz radziecki nie cieszy się taką popularnością wśród filmowców.

„Najpiękniejszą opowieścią miłosną we współczesnej literaturze światowej" — nazwał „Dżamilę" — francuski pisarz Louis Aragon. Właśnie na podstawie tej powieści powstał scenariusz filmu napisany przez Ajtmatowa, film reżyserowała Irina Popławska. Bohaterem filmu nie jest jednak Dżamila żona Sadyka, która odchodzi z kirgiskiej wioski ze swoim ukochanym Danijarem, a Seita, którego gra Nasreddin Dubaszew. To właśnie jemu przypadło w udziale szukanie moralnego sensu tych wzajemnych stosunków, pełnych poświęcenia i wzniosłych, ale wiążących się w trudny i dramatyczny węzeł. Postać Seita jest w filmie najbardziej wzruszająca. Oglądając film jesteśmy świadkami procesu stawania się, formowania człowieka. Utalentowany, wrażliwy chłopiec Seita przeistacza się w prawdziwego mężczyznę i prawdziwego artystę.

Twórców filmu urzekły obrazy życia kirgiskiego aułu, poorane głębokimi zmarszczkami twarze starców, wiatr kołyszący stepem, pędzące konie... To jest po prostu poezja.

Problematyki filmu nie można jednak zawęzić do spraw ściśle narodowych. Ma ona i szerszy adres i powszechniejszy sens humanistyczny. Po obejrzeniu "Dżamili" rozmyślamy o konflikcie dogmatów moralnych, a te konflikty zdarzają się również dziś, i nie tylko w dalekich kirgiskich aułach.

KINOMAN

SPORT

REKORDY WSPANIAŁYCH SPORTOWCÓW

Wielcy sportowcy — ich nazwiska ściągają na stadiony setki tysięcy kibiców. Ale mijają lata i znakomici rekordziści znikają z widowni. Pozostają po nich wyniki, które niejednokrotnie całe lata figurują na listach krajowych i światowych.

Takim wielkim sportowcem był nasz średniodystansowiec dr Stefan Lewandowski. Biegał, kiedy wy rozpoczynaliście naukę w szkołach. Dziś wspomina się o nim wtedy, gdy młodzi mistrzowie pragną wymazać jego rekord na dystansie 800 metrów. Przyznajemy — najstarszy, lekkoatletyczny rekord Polski, rekord, który ustanowiony został w roku 1950 w Kolonii, podczas meczu lekkoatletycznego Polska — NRF (1,46,5 min.). Niestety, próby nie udają się, choć zawodnicy stosują, powiedzmy to otwarcie — różne „sztuczki", polegające na dyktowaniu przez jednego zawodnika silnego tempa biegu. Zawodnik ten zazwyczaj schodzi potem z bieżni dając szansę temu, który biegł za jego... plecami. I cóż — ano, nic: rekord trwa, „sztuczki" nie pomagają. Prawdę mówiąc, wstyd mi trochę za tych, którzy takie „sztuczki" wymyślają. Panowie! Dr Lewandowski biegł po swój rekord sam, bez... zająca.

Drugim zawodnikiem, którego rekordy na pewno przetrwają długie lata, jest Australijczyk Ron Clarke. Niedawno biegacz ten zakończył swoją karierę sportową. I to w dodatku na stadionie „Skry" w Warszawie, podczas Memoriału Kusocińskiego. W tym swoim ostatnim biegu Clarke zwyciężył: wyprzedził znacznie swoich konkurentów. Widziałem go w tym biegu i podziwiałem za dżentelmeńską postawę. Sławny Ron Clarke stał na mecie i oklaskiwał swoich przeciwników, potem serdecznie gratulował im wyników. Taki Clarke był zawsze. Dzielny, uparty, walczący do końca, pokonujący przeszkody z uśmiechem na twarzy. Każdy jego bieg był dla widzów przeżyciem. Żaden z biegaczy nie mógł dotrzymać mu kroku, więc na bieżni Ron zazwyczaj walczył sam z sobą. Był pierwszym człowiekiem, który pokonał dystans 10 km poniżej 28 minut. Jego rekord na tym dystansie wynosi 27,39,4 min. Długo nikt nie polepszy tego rekordu. Moim zdaniem, trwać on będzie tak długo, jak rekord dr Lewandowskiego. Clark jest również rekordzistą świata na dystansie 5 km. (13,16,6 min). I ten wynik w tej chwili jest nie do pobicia.

Ron Clarke, zapytany przeze mnie, co sport dał mu w życiu — odpowiedział: **„nauczył mnie walczyć, pokonywać własne słabości, nauczył mnie też szanować zwyciężonych".** Na pytanie ile przebył kilometrów w swojej karierze sportowej — odparł: **„podczas wszystkich swoich startów i treningów przebiegłem w przybliżeniu dystans 80 tysięcy kilometrów! W ciągu tygodnia przebiegałem 250 kilometrów. Nie miałem w Australii warunków do biegania, gdyż musiałem ciężko pracować, ażeby utrzymać rodzinę: po pracy biegałem więc po ulicach Melbourne. Ludzie patrzyli czasem na mnie jak na wariata, ale cóż mogłem na to poradzić. Chciałem po prostu biegać!"**

„WOJTEK"

Ron Clarke (z prawej) na stadionie „Skry" w Warszawie w rozmowie z Edwardem Mieczko.

Rys. MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

IMPRESJE W PRZESZŁOŚĆ

Blady kanonik w wyszarzałej sutannie spojrzał na nas ze zdziwieniem — nie każdy może wejść do siedziby biskupa. Daje jednak ręką znak i oto od potężnego muru odrywa się ze zgrzytem kół i łańcuchów zwodzony most. Potężne bale skute żelazem leżą u naszych stóp.

Wokół ciemne wilgotne mury przytłaczające rozmiarami. Maleńkie wykusze nie przepuszczają prawie światła. Gdzieś daleko stukają halabardy, rżą konie — to dodaje otuchy.

Ale nie czas na rozmyślania, bo kanonik szybko przebiega przez bramę. Jeszcze most i już jest na dziedzińcu. Ruszamy za nim i nagle zatrzymujemy się oślepieni blaskiem poranego słońca. Na tle kobaltowego nieba wirują roztańczone cienie strzelistych wieżyczek, lśnią ceglaste dachówki, błyszczą ostre zwieńczenia narożnych baszt. Odrywamy oczy i pędzimy, bo nasz przewodnik rusza dalej przez dziedziniec. Z okrągłej południowej wieży, przez malutki otwór ktoś wychyla głowę. Po chwili spotykamy opasłych parobków prowadzących ryczące bydło, dziewczęta w jaskrawych zapaskach wracające ze świeżymi rybami. Skręcają w stronę małej furty z lewej strony katedry — tam mieści się zaplecze gospodarcze. Kwiczą prosiaki, gdaczą kury: dobytek spory, bo kuria wcale nie uboga, a gości stale pełno i kuchnia gdzieś blisko, nawet do nas dochodzą smakowite zapachy, a tacy jesteśmy głodni. Nie możemy się jednak zatrzymać, bo kanonik idzie coraz szybciej, a sami zgubimy się w tej plątaninie dróg i dróżek biegnących między zabudowaniami.

Widać coś się stało, bo nasz kanonik zatrzymuje się i rozmawia z niskim człowieczkiem trzymającym niemały garnek w dłoni. Słońce wpada do glinianego garnka — dostrzegamy perłowe owalne kształty. To ostrygi dla Jego Eminencji.

Zbliża się pora obiadu. Właśnie zza drewnianej furty, mocno okutej wchodzi zarumieniona kobieta z dużą, kamionkową dzieżą. Za nią chłopak w parcianej sukienczynie dźwiga cynową misę. Do wychodzących podbiega ktoś z pałacu, ubrany w modny kaftan spięty zdobną klamrą, rozcięty na boku i obcisłe bordo rajtuzy w pasy. Bogaty pas suto nabity srebrnymi guzami ze zgrabnym sztylecikiem podkreśla smukłą sylwetkę młodego podczaszego. Widać biskup przyjmuje dziś nie byle jakich gości, bo podczaszy wyjął ze skarbca ozdobę warmińskiego stołu: dwa specjalnie sprowadzone zza granicy kielichy z zielonkawego szkła. Widocznie kuchnia się spóźnia z obiadem, bo młody dworzanin pogania służbę, by prędzej podawała smakowite, dobrze okraszone polewki, pieczony drób, dziczyznę, nie licząc ryb i owoców. Barwny pochód kucharzy, kucht i kuchcików posuwa się w stronę pałacu.

Głód poczyna nam coraz bardziej dokuczać, ale pochód znika szybko, a my dalej biegniemy za bladym kanonikiem. I znów przed oczami migają baszty z obronnymi gankami i drewniane pomosty. Wszędzie mury: ceglaste, porośnięte gdzieniegdzie mchem, poszarpane tu i ówdzie armatnimi kulami, ale zawsze niezdobyte i wzbudzające podziw swych obrońców.

Nagle w ciszę wdziera się dźwięk dzwonków, ostry jak łuki tworzące portal, który właśnie mijamy. Przez strzeliste odrzwia wchodzimy do wnętrza katedry; cisza, zapach świec, światło sączy się leniwie przez grube szyby. Nad nami gwiaździste ceglane sklepienie oparte na monumentalnych filarach. Mijamy drewniane rzeźbione stalle. Spomiędzy złocistych rozet, finezyjnie kwiecistych wzorów, wychylają głowy tajemnicze stwory. Zdumieni bogactwem kształtów i kolorów przenosimy wzrok na wspaniałe oparcia. Ostre nienaturalnie wydłużone linie biegną ku górze, by stanowić ramiona klasycznej, gotyckiej rozety. Wstępujemy po drewnianych schodach wyłożonych bajecznie kolorowym chodnikiem. Miękkie siedzenia w mrocznych niszach zapraszają do odpoczynku. Ale my nie mamy na to czasu, by choć na chwilę schować się w tym półmroku. Kanonik wymownym gestem wskazuje na tarczę katedralnego zegara. Trochę żal opuszczać to miejsce, ale już czas...

— Jesteście, moi drodzy, — mówi pani archeolog — pierwszymi ludźmi, których udało mi się wprowadzić w średniowiecze dzięki nowej metodzie doktora Jerzego Kruppego. Tylko pamiętajcie! Ani mru mru o tym, coście słyszały i gdzie byłyście dzisiaj. Dobrze?!

Z powagą przytakujemy głowami.

TERESA JASKIERNY

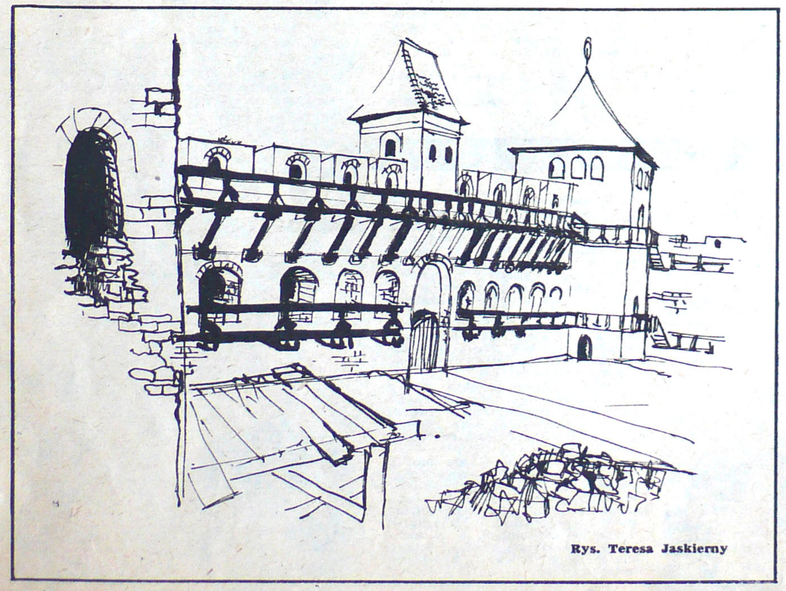

Rys. Teresa Jaskierny

Pod koniec sierpnia redakcja „Na przełaj przez Frombork" zwróciła się do swoich Czytelników, mieszkańców miasta, z prośbą o odpowiedź na ankietę, zawierającą cztery pytania:

1. CO SĄDZICIE O PRACACH WYKONANYCH DOTYCHCZAS PRZEZ HARCERZY I KTÓRĄ Z NICH UWAŻACIE ZA NAJPOŻYTECZNIEJSZĄ DLA MIASTA?

2. JAKIE CODZIENNE KŁOPOTY MOGLIBYŚMY WSPÓLNIE ROZWIĄZAĆ — MY, MŁODZI ENTUZJAŚCI FROMBORKA I WY — JEGO STALI MIESZKAŃCY?

3. KTÓRA ZE ZORGANIZOWANYCH TEGO LATA IMPREZ KULTURALNYCH PODOBAŁA SIĘ NAJBARDZIEJ?

4. KTÓRY Z ZAMIESZCZONYCH W „NA PRZEŁAJ PRZEZ FROMBORK" ARTYKUŁÓW UTKWIŁ SZCZEGÓLNIE W PAMIĘCI?

A oto wyniki ankiety:

Prace dla miasta

Najbardziej chwalone są te, które zmieniły wygląd Fromborka, uporządkowały go, upiększyły, ukwieciły. Wymienia je 30 osób. 20 osób twierdzi, że pożyteczne były wszystkie prace. 10 osób za najważniejszą budowę uważa remizę OSP, 8 — piekarnię, 8 — bloki mieszkalne, 8 — Plac Centralny z estradą pod Wieżą Wodną. Wymienione zostały także — plac koło dworca (4), budynki gospodarcze (5), szkoła (4), ogródek jordanowski (4), szklarnie (1), szosa (1).

Wspólne kłopoty

19 osób twierdzi, że konieczna jest lepsza współpraca mieszkańców i harcerzy, w tym 4 uważają, że do nawiązania ściślejszych kontaktów przyczyniło się tego lata pismo „Na przełaj przez Frombork". 4 osoby uważają, że sprawą do wspólnego rozwiązania jest brak lokalu na kulturalną rozrywkę (klub Ruchu, sala taneczna). 4 osoby wymieniają złą kanalizację, 2 — brak mieszkań, 1 — brak miejscowych zakładów pracy, 1 — brak sprzętu na plaży. 43 osoby nie odpowiedziały na to pytanie.

Imprezy

15 osób uważa, że wszystkie harcerskie imprezy były ciekawe i „rozweseliły miasteczko". Najbardziej podobały się występy zespołu zgrupowania „Górników" (15 głosów). 6 osób uważa za najlepszą imprezę festyn dla dzieci z okazji 22 lipca, 3 — występy zespołu „Elmonty" (zgrupowanie Budowlanych) 2 — wystawę psów, 1 — konkurs na najładniejsze podwórko, 1 — propagandę książki. Brak odpowiedzi — 27 osób.

„Na przełaj przez Frombork"

14 osób chwali całe pismo, nie wyróżniając żadnej pozycji. 34 osoby wymieniły tytuły różnych artykułów. Największym powodzeniem cieszyły się reportaże o mieście i mieszkańcach. 12 osób nie wyraziło opinii o „Na przełaj przez Frombork".

WSZYSTKIM OBYWATELOM FROMBORKA, KTÓRZY ZECHCIELI NAM ODPOWIEDZIEĆ — SERDECZNIE JESZCZE RAZ DZIĘKUJEMY!

Redakcja

MÓWIĄ MIESZKAŃCY FROMBORKA

ZROBILIŚCIE PORZĄDEK

...Osobiście uważam, że dużo zrobiliście u nas porządku, dużo włożyliście pracy w nasze miasteczko. Należy przyznać, iż są między Wami harcerze i „harcerzyki". Kto to taki, zaraz odpowiem: po prostu są tacy, którzy naprawdę przykładają się do pracy, są również i drudzy, którzy pozorują, po prostu robią wrażenie, że pracują; dwóch chłopców mocuje się z kamieniem dwu innych chłopców krzyczy — mocniej!

N.

DZIAŁAĆ RAZEM

...Kwestia wspólnego rozwiązywania codziennych kłopotów wydaje mi się trudna. W pewnym stopniu realizuje to chyba redakcja „Na przełaj przez Frombork". Wydaje mi się jednak, że powinien powstać społeczny komitet wiążący kłopoty i troski jednych i drugich. Była przecież jedna wspólna akcja, w której jednak wzięli udział tylko pracownicy zakładów, natomiast inni mieszkańcy zawiadomieni o akcji przyszli na oznaczoną godzinę i miejsce, odczekali pół godziny, a nie widząc organizatorów rozeszli się. Tak więc potrzebni są dobrzy organizatorzy, a wiele możemy wspólnie zrobić.

Najbardziej podobała mi się impreza zorganizowana w lipcu na wzgórzu katedralnym (festyn), która dawała możliwość wyżycia się dla wielu — różnorodne konkursy, koncert życzeń, taniec. A może by tak pomyśleć w przyszłości i o starszej generacji?...

A.K.

CZY HARCERZE ZJADAJĄ FROMBORK?

Prace wykonane przez harcerzy są przez mieszkańców Fromborka mile widziane. Najpożyteczniejszą pracą jest chyba wybudowana piekarnia oraz budowa szkoły podstawowej.

Kłopotów mieszkańcy Fromborka mają wiele. My, młodzi mieszkańcy nie mamy lokalu na zebrania no i na małą potańcówkę. I apelujemy: nie róbcie nam kłopotu, gdy chcemy wejść na zabawę do obozu „Budowlanych" czy „Klubu Morskiego" (...)

Artykuły zamieszczone w gazecie były ciekawe, oryginalne. A najbardziej podobał mi się artykuł „Czy harcerze zjadają Frombork". Chyba nie zjadają. Chciałabym serdecznie podziękować druhnie i druhowi, którzy roznosili do domów gazetę „Na przełaj przez Frombork".

J.S.

DZIĘKUJEMY ZA TRUD

...Żeby nie harcerze to z całą pewnością można by stwierdzić, że Frombork byłby nadal prowincją dla Braniewa, jak to zostało napisane w gazecie „Na przełaj przez Frombork". Teraz możemy serdecznie podziękować za trud jaki włożyli harcerze (...)

Z.G.

ZAPRASZAMY NA NASTĘPNY ROK

...Należy tylko żałować, iż harcerstwo stanowi jakby osobną kastę we Fromborku, druhowie nie potrafią się zaasymilować z młodzieżą, z organizacjami młodzieżowymi i ożywić je.

Przydają blasku naszemu miastu i za to serdeczne dzięki, czasem tylko wydają nam się zbyt śmiali w traktowaniu przyjaźni i miłości. Mimo tych drobnych mankamentów czekamy i zapraszamy na następny rok...

A.T.

ZACZĄĆ OD WŁASNEGO DOMU

...Mieszkańcy Fromborka powinni bardziej aktywnie włączyć się do czynu jaki wykonujecie dla naszego miasta. Wy budujecie nowe budynki, drogi, place, ulice, myśmy powinni porządkować i upiększać to co już zostało zbudowane. Prace porządkowe i upiększające należy zacząć od własnego domu i ogródka. Myślę, że powinniście organizować więcej czynów społecznych mieszkańców na rzecz naszego miasta...

A.K.

GRATULACJE DLA SZTABU

...Wielkie uznanie dla grup budowlanych, które tak pięknie doceniają budownictwo. Odchodząc od pracy harcerze bardzo dobrze konserwują narzędzia pracy. Bardzo dobrze pracuje Sztab Operacji 1001. Należy złożyć gratulacje dla dzielnej niewiasty, Komendantki — Hanny Strzały, że brała czynny udział z instruktorami w pracach na rzecz Fromborka z okazji 22 Lipca. Mam duże uznanie dla młodzieży, życzę dobrej nauki w szkole 1970 r.

M.R.

P.S. Ponieważ nie zostaliśmy upoważnieni do podawania imion, nazwisk i adresów — podpisujemy wypowiedzi inicjałami.

REDAGUJE KOLEGIUM: M. DAŃKOWSKA, J. JANKOWSKI (REDAKTOR NACZELNY), J. KOWALKOWSKI, A. MOTTL (SEKRETARZ REDAKCJI), Z. PAWŁOWSKI (Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO), J. ROCKI, REDAKCJA GRAFICZNA: W. LEWIŃSKI, J. ROCKI.
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. KONOPNICKIEJ 6, TEL 28-32-89..
Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa" Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefony: dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Biuro Ogłoszeń, Mokotowska nr 24, tel. 21-12-04.
Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Prenumeratę „Na przełaj" można zamawiać w urzędach pocztowych lub u listonoszy wiejskich do dnia 10 każdego miesiąca na miesiąc następny. Opłata miesięczna wynosi 6,50 zł; kwartalna — 19,50 zł; półroczna 39 zł; roczna 78 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę krajową przyjmuje CKPiW „Ruch", Warszawa ul. Towarowa 28. Nr konta PKO-1-6-100020. Prenumerata za granicę wynosi kwartalnie 25,20 zł; półrocznie — 50,40 zł; rocznie — 100,80 zł. Zamówienia i wpłaty przyjmuje PKWZ „Ruch" — Warszawa, ul. Wilcza 46. Nr konta PKO: 1-6-100024.
Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch" — Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.
Druk — Prasowe Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Nakład 103 000 egz. Zam. 1518. K-80.

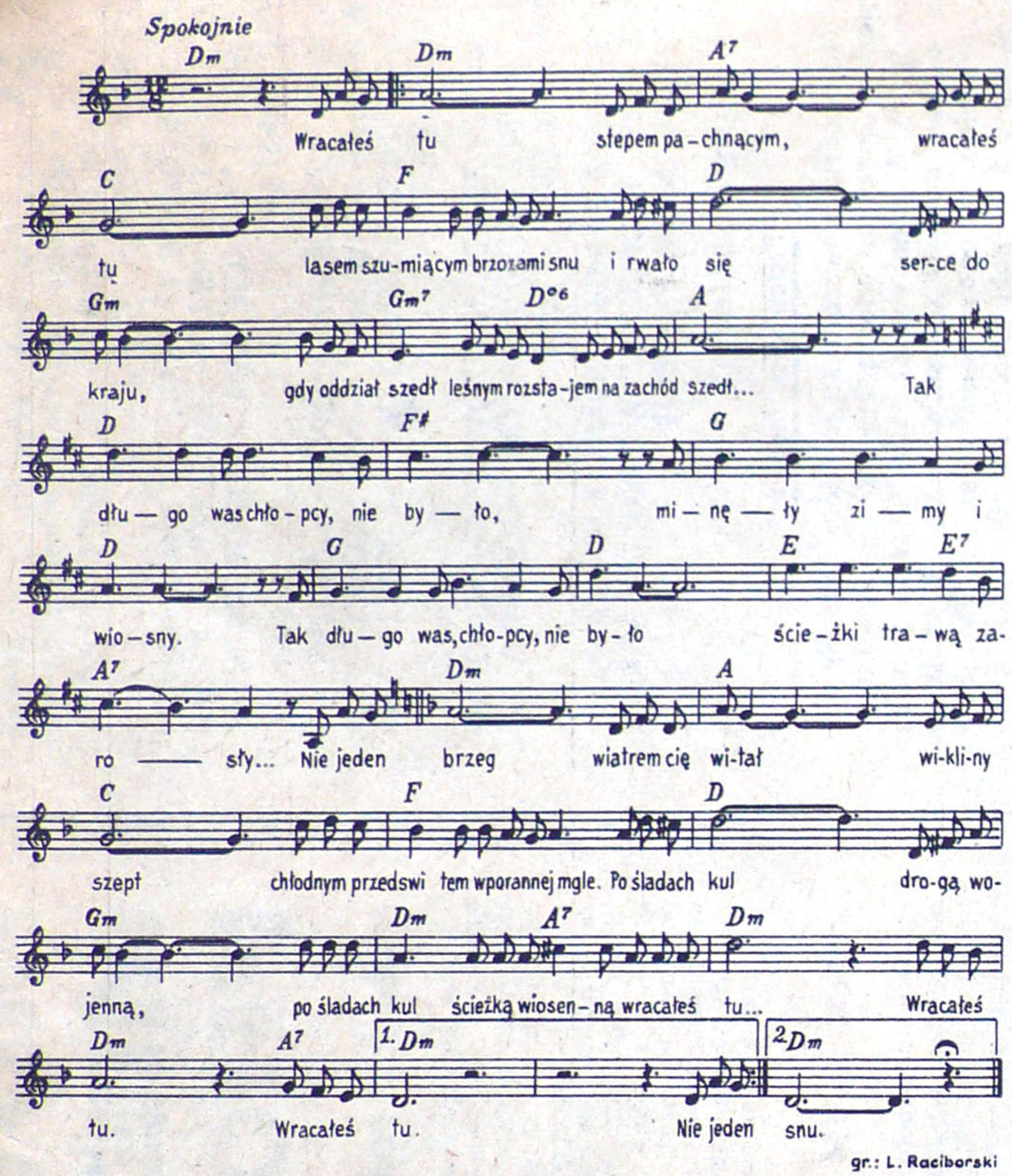

Słowa: JAN GAŁKOWSKI
Muzyka: JERZY MART

TAK DŁUGO WAS CHŁOPCY NIE BYŁO

Piosenka „Tak długo was chłopcy nie było", w interesującym wykonaniu Reginy Pisarek, zdobyła zaszczytny tytuł najlepszej piosenki Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Zajęła również wysoką trzecią — lokatę na sierpniowej Radiowej Liście Przebojów.

Wracałeś tu
stepem pachnącym,
wracałeś tu
lasem szumiącym
brzozami snu —

i rwało się
serce do kraju,
gdy oddział szedł
leśnym rozstajem,
na zachód szedł...

Tak długo was, chłopcy, nie było —
minęły zimy i wiosny.
Tak długo was, chłopcy, nie było —
ścieżki trawą zarosły...

Niejeden brzeg
wiatrem cię witał —
wikliny szept
chłodnym przedświtem
w porannej mgle...

Po śladach kul
drogą wojenną,
po śladach kul
ścieżką wiosenną
wracałeś tu...

Niejeden raz
drżałeś na chłodzie,
niejeden las
szumiał przy drodze,
gdy szedłeś tak...

Daleki marsz —
deszcze, upały...
daleki marsz —
mundur spłowiały,
spłowiały płaszcz...

Tak długo was, chłopcy, nie było...

Podmiejski trakt
białą topolą —
a progi chat
chlebem i solą
witały was...

Wracałeś tu
stepem pachnącym,
wracałeś tu
lasem szumiącym
brzozami snu...

GRUPY MŁODZIEŻOWE W NOWYM SEZONIE MUZYCZNYM

Co nowego u naszych młodzieżowych piosenkarzy, muzyków, co nowego w zespołach? Rozpoczynający się właśnie sezon muzyczny przyniósł dużo nowości, sporo zmian — nieraz zasadniczych. Postaramy się poinformować Was o tym w bieżącym i następnych wydaniach „Muzykorama".

GRUPA ABC ANDRZEJA NEBESKIEGO — w lipcu i sierpniu przebywała za granicą: w Rumunii, w czasie Dni Kultury Polskiej oraz Bułgarii, gdzie dała 33 koncerty. W zespole nie zaszły żadne zmiany. Obecnie ABC przygotowuje nowe piosenki. Od 23 września do 1 października grupa koncertować będzie w woj. białostockim a od 3 do 11 października w woj. poznańskim. Adres zespołu: **Grupa ABC, Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, Warszawa, Nowogrodzka 49.**

ALI-BABKI. Lato tego zespołu było bardzo pracowite: 2 programy w TV NRD (po raz pierwszy po niemiecku „Kwiat jednej nocy") oraz tournée po Bułgarii — z T. Woźniakiem i Trubadurami. Zespół dał w tym kraju 39 koncertów, w tym — koncert galowy dla korpusu dyplomatycznego z okazji święta 22 lipca. Cały program Ali-Babek nagrany został przez bułgarską TV. Miłym dla zespołu wydarzeniem było nadanie mu honorowego obywatelstwa jednego z najpiękniejszych miast Bułgarii — Sliwen. Od 15 lipca Ali-Babki posiadają własną grupę muzyczną. W jej skład wchodzą znani muzycy: Zygmunt Kaczmarski — pamiętamy go z pierwszego składu Skaldów — (gitara, skrzypce), Janusz Stefański (perkusja) — wybitny jazzman, jeden z najwszechstronniejszych muzyków młodego pokolenia, czujący się doskonale we wszystkich rodzajach muzyki, Józef Sikorski (gitara basowa) — poprzednio członek grupy Quorum, kompozytor piosenki „Ach, co za ślub", oraz Henryk Wojciechowski (organy, fortepian) — utalentowany muzyk, kompozytor i aranżer. Z Ali-Babkami rozpoczął stałą współpracę Tadeusz Woźniak. Do końca roku zespół koncertuje w kraju. Obecnie grupa przygotowuje swój nowy longplay (album „Kwiat jednej nocy" w wersji mono i stereo znajduje się aktualnie w sprzedaży). Najbliższe wyjazdy zagraniczne — do Londynu i Paryża, ich celem będą nagrania płytowe. Ali-Babki stale współpracują z Warszawskim Towarzystwem Muzycznym. Adres zespołu: **Ali-Babki, Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, Warszawa, Nowogrodzka 49.**

ALI-BABKI i znana brytyjska grupa LOVE AFFAIR w Warszawie przed wspólnym koncertem w Sali Kongresowej (fot. L. Dzikowski).

RESPEKT — zespół przeszedł gruntowną reorganizację i od 5 września występuje w następującym składzie: Jacek Kafel (gitara), Antoni Kopff (fortepian, organy, kier. muz. zespołu), Wacław Kozłowski (perkusja), Marek Pawlak (śpiew), Andrzej Pawlik (gitara basowa), Krystyna Prońko (śpiew), Adam Sikora (trąbka), Tadeusz Sikora (puzon) oraz Zbigniew Sztyc (saksofon). Jak widać zmiany zasadnicze — z grupy żeńskiej pozostała tylko K. Prońko. Czterej nowi członkowie zespołu: Kafel, Kozłowski, Pawlak oraz Pawlik — przeszli do zespołu z Waweli, jeden — Sztyc — z grupy Niemen Enigmatic. W październiku i listopadzie zespół Respekt ma występować w jednej z warszawskich kawiarni młodzieżowych. Adres grupy: **Respekt, Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, Warszawa, Nowogrodzka 49.**

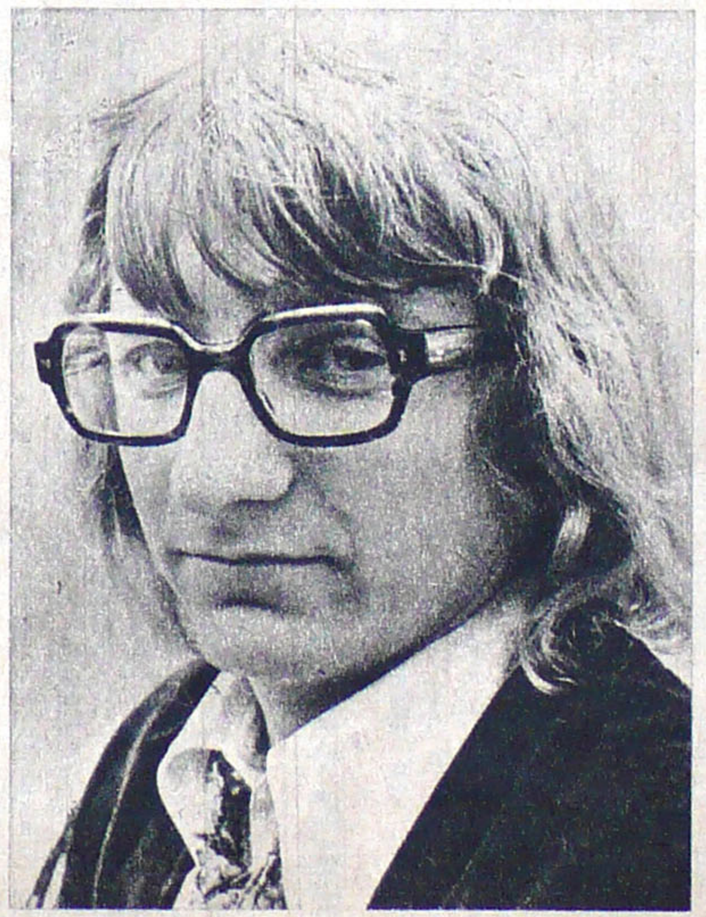

Kierownik muzyczny i kompozytor wszystkich piosenek Skaldów — ANDRZEJ ZIELIŃSKI (fot. M. A. Karewicz).

Utalentowana solistka Grupy ABC — HALINA FRĄCKOWIAK (fot. L. Dzikowski).